

MYŚLI TYGODNIA

● Stanu wojennego nie traktuję jako zerwania mostu na drodze, która kończy się przepaścią. To ciężki wypadek na drodze. Można i trzeba z niego wyjść. Wymaga tego interes narodowy — **MIECZYSLAW F. RAKOWSKI**, „Polityka” ● Uratowane być powinny zdrowe i cenne ziarna odnowy, oczyszczone od plew demagogii i kontrrewolucji — **RYSZARD ŚWIERKOWSKI**, „Perspektywy” ● Moralna i materialna siła przyszłej Polski zależeć będzie w znacznym stopniu od tego, jakie miejsce zajmie w niej polska inteligencja — **KAZIMIERZ ŻYGULSKI**, „Rzeczpospolita” ● Uтары, wygodny szlak — który zawiódł nas do katastrofy ekonomicznej — trzeba teraz zaminować. Tylko wówczas ludzie gospodarki zostaną zmuszeni do szukania nowych dróg — **STANISŁAW ALBINOWSKI**, „Trybuna Ludu” ● Jeśli nie była to perfidna taktyka walki politycznej, jeśli ludziom walczącym o likwidację huty aluminium przyświecały wyłącznie czyste intencje, to nie waham się tego nazwać pocziwą polską głupotą — **KONRAD STRZELEWICZ**, „Życie Literackie”

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 6 (69)

ROK III

Nowy Sącz, 28 lutego 1982

Cena 10 zł



Fot. JERZY ŻAK

KOŚCIÓŁ O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

Przez ostatnie półtora roku życie polskie pełne było problematyki związków zawodowych, a mimo to doszliśmy do punktu, w którym trzeba na nowo i niemal od początku podjąć te same zagadnienia. Jest to czas rachunku sumienia, który winien wyprzedzić odnowę ruchu związkowego, a następnie towarzyszyć jego odbudowie. Ta zbiorowa refleksja będzie uwzględniać wiele aspektów, ale wśród nich na pewno nie może zabraknąć punktu widzenia społecznej nauki Kościoła rzymsko-katolickiego. Zwłaszcza że są w tej nauce zasady, respektowanie których mogło być uchronić od zaistniałego załamania i sam ruch związkowy, i cały kraj. Warto zatem przynajmniej teraz sięgnąć do tych „nieużywanych” narzędzi roztropności.

Spójrzmy przede wszystkim na te ważne elementy, których po Sierpniu 80 w naszym życiu społecznym, niestety, zabrakło.

Najświeższym, oficjalnym i powszechnym dokumentem Kościoła jest encyklika „*Laborem exercens*” Jana Pawła II. Jeden z jej rozdziałów nosi tytuł „Znaczenie związków zawodowych”. Czytamy tam następujące zdanie: „Słuszne zabiegi o zabez-

(DAJSZY CIĄG NA STR. 2)

W arkot maszyn za ścianą, sła niedostatecznie ogrzana, skromne ławy, ludzie milczący, początkowo nieskłonni do zabrania głosu. To już inny „Glinik” — bez dekoracji, powitań i oklasków.

Narzędziownia i Ostrzalnia gości Józefa Brożka, ale czyni to zwyczajnie — bez scenariusza i bez przygotowanych wystąpień. I sekretarz KW wrócił nad ranem z Warszawy, za kilka dni zabierze pewnie głos na VII Plenum. Przyjechał tu, by skonfrontować swoje przemyślenia z robotniczą opinią. Każdego dnia tacy jak on stają obecnie twarzą w twarz z załogami. Tego nauczyła nas nieodległa przeszłość: aktywista partyjny musi być w organizacjach podstawowych, stąd czerpie myśl i energię, tu poddaje kontroli propozycje, a

których w Warszawie urodzą się uchwały. Instancje przybliżyły się ku partii.

Sekretarz organizacji podstawowej ma tylko jedną prośbę: żeby wszystkie pytania, jakie tu padną, doczekały się

Adam Ogrczatek

ROZMOWA

odpowiedzi, żeby to była rozmowa bez przemilczeń i uników. Tego samego pragnie Gość: żeby wyjaśnić sobie nawzajem, co gnębi i przeszkadza w robocie.

Jest więc rozmowa. Właśnie rozmowa jako sposób dochodzenia do wspólnoty poglądów. Mówią na przemian, zgodnie i niezgodnie, ale coraz bardziej ku sobie, przybliżając się, przekonyjąc.

Podobnie jak w tysiącu innych

miejsce w Polsce sprawy wielkie mieszają się tu z drobiazgami. Mówią, że podjęta polskimi rękami operacja trzynastego grudnia musi mieć swój ciąg dalszy — trzeba skończyć właśnie i wspólnie ciągnąć narodowy wóz — po staremu już nie można, a po nowemu... Właśnie: co to znaczy po nowemu...

mu? — wchodzimy w głębokie reformy więc rozważmy, jak odmieniona musi być Partia, by zdołała przewodzić ludzłona pracy i bez większych zderzeń współdziałać ze związkami zawodowymi... — tak, one są niezbędne, twardo strzegące praw, ale równocześnie uznające realia i niezbędność samoo graniczeń — tak, skupiające ludzi jednego zawodu, reprezentujące interesy branż.

Mówią o placach, cenach, komunikacji

cji i handlu — o zbożu, SKR-ach i kielbasie — o tym, że zło, które nam ciąży, trzeba do końca rozliczyć, zrzucać garb, trzymać się zasad — i żeby słuszne wnioski od lat zgłaszane w Partii nie odbijały się jak groch od betonowej ściany — żeby człowiek odchodził z funkcji normalnie, żeby ujawniał prawdziwe powody.

Mówią, że trzeba się poruszać wśród ludzkich smartwien, wśród ludzi i konkretów — mówią: rentowność, metro, front robót zastępczych — sankcje za niewykonanie słusznych postulatów, by uchwały i programy nie zostawały na papierze.

W surowej scenerii, w skromnej sali ce wylania się obraz Partii, która chce upominać się stale o robotnicze sprawy, która jest zwrócona twarzą ku przyszłości, która nie ma innych celów niż dobro narodu. Do raju jeszcze daleko. Jeszcze szukamy właściwego tonu. Ale nie idziemy po omacku. Pozbieramy się, jeśli nie zostanie przerwany nerw łączący kierownictwo z masami, jeśli partyjna myśl swobodnie będzie krążyła między Warszawą, Sączem i tysiącami takich organizacji jak ta w Narzędziowni i Ostrzalni.

Kościół o związkach zawodowych

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

pieczenie uprawnień ludzi pracy połączonych tym samym zawodem muszą zawsze liczyć się z tymi ograniczeniami, jakie nakłada ogólna sytuacja ekonomiczna kraju". Czy to wymaga dzisiaj w Polsce komentarza? Chyba tylko stwierdzenia, że przez z górą rok pracowicie i owocnie tworzyliśmy historyczny dowód na to, że praktyczne zlekceważenie zasady życia społecznego, sformułowanej w powyższym zdaniu, prowadzi do niechybnej katastrofy.

Po sierpniu powstały w Polsce związki zawodowe z przymiotnikami „samorzędne i niezależne”. Z pozycji związkowych nikt nigdy precyzyjnie i do ostatecznych konsekwencji nie wyjaśnił, na czym ma polegać owa niezależność, od kogo i czego konkretnie mają być niezależne związki zawodowe. W praktyce coraz bardziej absolutyzowały one swoją niezależność, a przede wszystkim dążyły do uniezależnienia się od państwa i panującego w nim prawa. Tymczasem encyklika „*Laborem exercens*” widzi ów problem przede wszystkim jako wyzwolenie się związków z bezpośredniej zależności od partii politycznych, ale równocześnie wewnętrzne wyzwolenie się z ambientu uprawiania polityki, dążenia do władzy politycznej, przejmowania funkcji partii politycznych. Paradoxs politycznego fenomenu „Solidarności” polegał przecież na tym, że związek ten wyzwał swoją niezależność od PZPR, i rychło został „zakaprowany” przez rozmaitych manipulatorów politycznych. Ruch związkowy popadł więc z jednej zależności w inną, fałszywą związkowy autentyzm organizacji zawodowych.

Przypomnijmy jeszcze zawarte w tejże encyklice stanowisko wobec strajka, jako środka uprawnionego „pod odpowiednimi warunkami i we właściwych granicach”, którego to narzędzia walki o prawa pracownice nie wolno jednak nadużywać. „Nie można zwłaszcza nadużywać go dla rozgrywek politycznych. Ponadto nie należy nigdy zapominać o tym, że nieodzwonne usługi dla życia

społecznego winny być zawsze zabezpieczone, w razie konieczności nawet przy pomocy odpowiednich środków prawnych. Nadużycie strajku może prowadzić do paraliżowania całego życia społeczno-ekonomicznego, co jest sprzeczne z wymogami dobra wspólnego społeczeństwa, które odpowiada także właściwie rozumianej naturze samej pracy”.

Niestety, słowa te stały się dzisiaj tak boleśnie oczywiste, że wszelki komentarz wydaje się zbędny. Można chyba tylko dodawać do nich liczne wypowiedzi prymasa Polski, Stefana Wyszyńskiego, do przedstawicieli „Solidarności”, które towarzyszyły powstawaniu tego ruchu związkowego i jego organizacji. Tak oto 19 stycznia 1981 roku mówił: „W sytuacji w jakiej znajduje się Polska, przeprowadzenie właściwej linii ku sprawiedliwości społecznej, aby uruchomić wszystkie prawa człowieka, osoby ludzkiej, a szczególnie prawa społeczne, organizacyjne, zawodowe — wymaga nie lada wysiłku, cierpliwości i rozważa. Wymaga też nieustannego wzięcia waznych najsłabszych porównań z dobrem Rzeczypospolitej”... I nieco dalej, w tymże wystąpieniu ostrzegł wprost: „Zawsze tak jest, że najlepiej zorganizowany ruch może się spotkać z próbami zakłócenia jego działalności. Nigdy nie brak ludzi niespokojnych, którzy gorątkowo, zbyt porywczo, gwałtownie czegoś chcą. Na pewno czegoś dobrego. Ale w procesie społecznym doniosłą sprawą jest uzrodzenie naszych pragnień z możliwościami, zwłaszcza w tych warunkach, w jakich Polska się znajduje.

Niewiele później, 6 lutego 1981 r., na spotkaniu z delegacją „Solidarności Wiejskiej” prymas Wyszyński rzucił już bardzo ostre ostrzeżenie: Mówiłem tu przed chwilą z panem Wałęsą i delegacją z Bielska-Białej, że ruch, który zrodził się w Polsce — odnowy moralnej i społecznej — jest wybitnie polski. Ten ruch musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej, czy to będzie ludność rolnicza, czy robotnicza, dla zaspokojenia jej potrzeb. Trzeba się strzec, żeby się

nie wplątali tacy ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić niepoliśkie sprawy. Trudno to po nazwisku wymienić. Ludziom tym zależy na tym, aby Polskę wplątali w jakiejś sytuacji politycznej. Tymczasem nasz ruch jest przede wszystkim ruchem społecznym i zawodowym. To sobie nałmili, zapamiętanie na dłuższy czas...

Tego rodzaju ostrzeżenia wywołały falę szepcanej propagandy w kraju, usiłującej podkopywać autorytet prymasa Polski, a także ataki z dobrze wszystkim znanych ośrodków propagandowych na Zachodzie. Prymas Wyszyński nawiązywał do nich wielokrotnie, mówiąc o tych, którzy do niego „strzelają zza paryskiego węgla” — i tym dobitniej, z pełną bogatego doświadczenia mądrością powtarzał do „Solidarności” ciągle to samo najważniejsze zdanie: Chociaż mielibyście różne pokusy natury politycznej, pamiętajcie, że pierwszym waszym celem jest realizacja zadań zawodowo-społecznych...

Dzisiaj lekturze wszystkich wypowiedzi prymasa Polski z tamtego czasu towarzyszy jakiegoś ogromne uczucie przykrości, że tak mądre nauki i rady nie zostały wykorzystane.

Kościół nie skrywał, że jego stosunek do „Solidarności” jest uwarunkowany sposobem spełniania przez nią zasadniczych kryteriów ładu społecznego i narodowego. Najwyraźniej ujął to ks. dr Józef Glomp, jeszcze jako biskup warmiński, w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” (21 czerwca 1981 r.). Zauważył on, iż łożo „solidarności” ma podwójne znaczenie. Przede wszystkim jest to „kierunek myślenia, zakładający prawotę, rzetelność, odpowiedzialność w ludzkim i obywatelskim działaniu”. W drugim dopiero znaczeniu jest to „Solidarności” jako instytucja. Otóż „Kościół będzie zawsze pomagał dążeniu zawartym w pierwszym znaczeniu w drugim zaś warunkowo” — o tyle, o ile ruch będzie te dążenia realizował.

TANISŁAW WLAZŁO
„Życie Warszawy”

Stanisław Marecki

przewodniczący OKON w Krynicy

Pierwsze kroki

Z inicjatywy krynickiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych oraz FJN na terenie miasta i gminy powstał Obywatelski Komitet Ocalenia Narodowego. Wspólny cel, który jednocy członków partii politycznych i bezpartyjnych, to działalność na korzyść porozumienia i pojednania narodowego w oparciu o założenia konstytucyjne, orazcie generała Jaruzelskiego do narodu i jego rozwijanie na styczniowej sesji Sejmu.

Grupa założycielska, działająca w konsultacji ze społecznością lokalną, wyłoniła szesnastoosobowy Komitet. Kierowany się zasadą, by skład OKON weszli ludzie cieszący się autorytetem

moralnym i dobrowolnie podejmujący działalność społeczną.

W dyskusji nad programem działalności członkowie OKON-u podkreślali, iż nie trzeba zastępować funkcji dotychczas działających organizacji i instytucji. OKON jest wyrazicielem opinii społecznej i nie zamierza własnymi siłami rozwiązywać tych problemów, które nurtują lokalną społeczność, lecz chce być pośrednikiem między władzą a społeczeństwem. OKON zamierza ściśle współpracować z komisarzem wojskowym w zakresie kontroli wykonania zadań przez administrację państwową.

Dyskusje nasze charakteryzują się

poparciem dla tych sił społecznych, które opowiadają się za obroną bytu narodowego oraz poprawieniem warunków pracy i życia obywateli. Tylko spokój wewnętrzny pozwoli nam urzeczywistnić autentyczny demokracizm społeczny. Chcemy mobilizować krynicką opinię społeczną oraz budować własny autorytet i ążanie społeczne.

Zdajemy sobie sprawę — mówili członkowie OKON, że potrzeba będzie dużo cierpliwości w naszej pracy, że musi to być praca długofalowa przy dość precyzyjnym programie, z którego trzeba się rozliczyć przed mieszkańcami Krynicy.

Naszej działalności musi przyswiecać potrzeba respektowania praworządności we wszystkich dziedzinach życia społecznego, potrzeba szacunku dla wartości pracy i działania na rzecz samodyscypliny społecznej oraz prze-

strzegania zasady, iż dobro człowieka pracy w socjalizmie jest wartością nadrzędną. Już dziś załatwiamy konkretne



Obywatelski Komitet

podjęcie pracy dla zespołów regionalnych wydaje prezydent i naczelny poszczególnych gmin.

● Nowy rekord Dużej Krokwi — 121,5 m — ustanowił Piotr Fijas podczas mistrzostw Polski.

● Nie słabnie akcja pomocy dla powodzian z Plockiego. Mieszkańcy gminy Gorlice przekazali na ten cel siedem ton zboża, pięć i pół tony paszy, czterdzieści metrów sześciennych drewna budowlanego i ponad pół miliona złotych. Członkinie Ligii Kobiet Polskich zebrały dotychczas 18,5 tys. złotych. Nowosądecka Komenda Hufca zaprosiła dwadzieśc dzieci z województwa plockiego na akcję letnią do Rabki. A harcerze z Nowego Targu odwiedzili dzieci plockie przebywające w Puzówce i wręczyli im upominki.

● Otrzymałmy kolejny transport darów. Tym razem z Norwegii z miasta Klepp.

● Jak informuje Wydział Handlu i Usług UW, wszystkie stołówki w miejscach brakujących podrobów będą mogły otrzymać wolowinę w stosunku 1:1.

● Zaproszono nas do udziału w uroczystych obchodach rocznicy reaktywowania ZMW.

● Z udziałem sekretarza KW, Janusza Tomalskiego, obradowało Prezydium Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Spotkanie prowadził prezes Towarzystwa, Ludwik Nędra. Ustalono termin wojewódzkiego zjazdu TKKS na 10 marca.

● Po Podhalu krąży wystawa plaka-

tu obrazującego dorobek i działalność ZSMP. Ostatnio można ją było obejrzeć w GOK w Kluszkowcach (gmina Czerwina).

● I sekretarz miejsko-gminnej instancji PZPR w Starym Sączu, Grzegorz Jawor, powiedział reporterowi „GK”: — Stan wojenny ułatwił nam start do wytyczonej partyjnej roboty. Korzystamy z tego. Prowadziliśmy rozmowy z kadrą kierowniczą — zakończyli się powodzeniem. Sam Komitet Miejsko-Gminny w zasadzie się nie zmienił. Dziś uwidoczniło się może jakrawiej niż poprzednio, że wokół instancji mamy sporo oddanych ludzi, gotowych nieść nam pomoc w każdej chwili. Obecnie w sposób świadomy i kontrolowany porządkujemy szereg PZPR. Mimo rozlicznych problemów z optymizmem patrzymy na przyszłość naszej Partii — jakis zakłety krąg niemocy został wreszcie przerwany i w ludzi wstąpiła wiara, że może i musi być lepiej.

● Jubileusz 20-lecia pracy w Państwowym Teatrze Lalek „RABCO” obchodzi pani Irena Józefiak. Solenizantce życzymy dalszych sukcesów.

● Irena Karwala, z Oddziału Położniczego w nowosądeckim szpitalu podaje, że od 11 do 18 lutego na świat przyszło sześćdziesiąt trójce dzieci.

● Z KRONIKI MŁCZYJNEJ: Funkcjonariusze MO w ramach działań antyterrorystycznych zatrzymali w Franciszka G. z Waksunda, właścicie-



11 — 18 lutego

● Cena kożuchów spada? Na popularnych „ciuchach” w Nowym Sączu pewien Cygan sprzedał damski kożuch za jedynie 22 tys. złotych. W wyszyciu do zakupu zwyciężył taksówkarz, który szybko odjechał z łupem.

● Od 1 kwietnia ubiegłego roku do 15 lutego zastrzelono w naszym województwie czterysta osiemdziesiąt cztery dziki, pięćset osiemdziesiąt sześć jeleni i sześćset pięćdziesiąt saren. W stanie wojennym odpowiednio: sto dwańście, dziewięćdziesiąt siedem i sto pięćdziesiąt. W ubiegłym roku wypalono 18 mln 170 tys. złotych tytułem odszkodowań za straty wyrządzone przez zwierzynę leśną.

● W galerii BWA w Nowym Sączu

otwarto interesującą wystawę prac Zenona Pokrywczyńskiego.

● Uczeń zapytany na lekcji nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie, twierdził, że jest taki bojaźliwy. Nauczyciel uważał jednak, że młodzieniec po prostu się nie nauczył i spowodował taką oto replikę: — Ależ nie, panie profesorze, ja mam wielką wiedzę w środku, ale ona nie chce wyjść.

● Wielką popularnością cieszy się VII Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Zarządu Głównego ZSMP. Dotychczas odbyły się trzydzieści cztery gminne eliminacje, w których uczestniczyło sześć tysięcy zawodników.

● Otwarto bibliotekę techniczną przy Oddziale Wojewódzkim NOT. Czynna jest w środy i piątki od 16 do 18. Na miejscu można także poczytać fachową prasę.

● Wznowily działalność wszystkie placówki kulturalne w Nowosądeckiem. Marta Paciorek z Wydziału Kultury i Sztuki UW informuje, że zezwolenia na

Wiele osób kupujących pokatnie kurę za tysiąc złotych i czyszcących w sztachach, że strumień atrakcyjnych dóbr w postaci pralek automatycznych i lodówek zalewa chłopskie zagrody, nawołuje o obowiązkowe dostawy, przy pomocy których można będzie odebrać chłopom świnie. O tych antychlop-skich bredniach z gorzycą mówiono na spotkaniu przedstawicieli aktywu gminnego, działaczy PZPR i ZSL z rejonu Nowego Sącza.

Dyrektor Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, Zenon Gadek określił sytuację w nowosądeckim rolnictwie jako specyficzną. Oprócz śliwek, województwo nie jest samowystarczalne. Skup zalał się z powodu braku paszy i napięć społecznych. W ubiegłym roku skupiono o 16 tysięcy ton mniej żywcza niż w roku 1980. Mniej było również drobiu i królików, więcej natomiast o dwa tysiące ton ziemniaków.

W poprzednich latach osiągnąto skup znacznie większy, bywało nawet, że kontraktowano 145 tysięcy sztuk trzody chlewnej (w roku 1981 tylko 45 tysięcy).

W Nowosądeckim gra idzie o mięso, owoce i mleko. Takie są tradycyjne kierunki rozwoju naszego rolnictwa i nie trzeba ich zmieniać. Konieczny jest jednak wzrost wydajności upraw zbożowych. Choć jesteśmy regionem „niezbożowym”, zadeklarowano udzielenie tysiąca ton pożyczki zbożowej. W skali kraju to bardzo niewiele, niemniej jednak w dobre kryzysu nawet i takiej ilości nie można bagatelizować. Aby jednak zebrać tysiąc ton zboża, trzeba wyeliminować marnotrawstwo materiału siewnego. Służba rolna powinna od zaraz, wzorem roku ubiegłego, przystąpić do zorganizowania wymiany między sąsiedzieli ziarna siewnego.

Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych, Henryk Miziancy mówił o nowych zasadach kontraktacji, które powinny związać producenta z państwem. Dostawy środków produkcji będą uzależnione od ilości oddawionych plodów rolnych. Dotyczy to przede wszystkim węgla i nawozów, jak również pasz i środków ochrony roślin. Za dostarczenie zakontraktowanych to-

warów w uzgodnionym dniu przyznawany będzie specjalny dodatek. Chodzi o to, żeby zakłady mięsne mogły precyzyjnie zaplanować transport i produkcję mięsa i jego przetworów.

Pięciodziesiętna dyskusja dotknęła wielu problemów nurtujących nowosądecką wieś. Wątek pierwszy to potknięcia i błędy instytucji wspomagających rolnictwo. Administracja w spółdzielniach i urzędach jest nieruchawa i ociężała. Na przykład w punkcie skupu w Kamionce nie chciano przyjąć buhaja.

Jerzy Leśniak

gdyż brakowało kolucha. A skąd rolnik ma je wziąć?
— My wiemy, że brakuje paszy, ale czy jest ona sprawiedliwie dzielona? — zapytał prezes koła ZSL w Swiniarsku, Jan Ciepłoka, krytykując jednocześnie mlecarską biurokrację, która nieprawidłowo nalicza należności. Zaproponował wprowadzenie jednolitych księżeczek dostawy mleka.

Soltyś z Kamionki, Eligiusz Frazelek i prezes koła ZSL w Nawojowej, Adolf Ocur, alarmowali o rosnących szkodach dzicznych. — Nie chcemy odszkodowań, ale spokoju w nocny — mówili. Pytań w czasie spotkania nie brakowało. O wielu kwestiach i cję z sali, i cję z prezydium mówili tym samym językiem, choć nie likwidowało to różnic w podejściu do wielu spraw.

— U nas pożyczka zbożowa nie chwyci — powiedział Franciszek Dzedziak z Wojnarowej. — Zboże to twarda waluta. Targowiskowe ceny zboża są znacznie wyższe od cen państwowych. Racje ekonomiczne przemawiają za utrzymaniem zboża w stodole.

— Wieś jest pracowita, ale nie wszystko od niej zależy — zauważył soltyś z Ptaszkowej, Mieczysław Kasprzyk, który podsunął myśl, aby zużyte podwozia samochodowe i ciągnikowe zamianst na złom trafiały na wieś. — Chłopi je wykorzystują, w naszej gminie jeżdżą po polach kilka traktorów wykonanych „domowym” sposobem przy pomocy zużytych części.

Jan Jurek, prezes koła ZSL w Lipnicy Wielkiej, wspominał o wielkich korzyściach, jakie polskiej wsi dał so-

Poważne podwyżki cen na maszyny rolnicze spowodują, że będą sobie mogli na nie pozwolić jedynie właściciele dużych gospodarstw. Dla tej pory opłacało się chłopu przyjechać własnym traktorem do bazy SKR-u, stracić paliwo i zamówić usługę, którą wykonał traktor... spółdzielczy.

Niemal wszyscy dyskutujący krytykowali pracę SKR-ów. Prezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, Adolf Olesiak usprawiedliwił niedociągnięcia brakiem części zamiennych i przeciętnym maszyn. 70 procent ciągników pracuje dwa tysiące godzin rocznie (u indywidualnego rolnika — dwieście). Koształki kosztą 150 hektarów jak i pastwiska, a norma przewiduje tylko 30. Paliwa sprzętu jest już dawno zamortyzowana.

— Z powodu licznych protestów i interwencji wycofałem nowy cennik usług rolnicze w celu sprawdzenia lub sporządzenia nowych kalkulacji — poinformował prezes Olesiak. — Jedno jest pewne: spółdzielnie, aby egzystować muszą ustalić ceny wyższe od kosztów. Oczywiście, szukając zysku, nie zapomnimy o usprawnieniu organizacji pracy, budosłej o sprzęt i walce z marnotrawstwem.

O perspektywach, jakie przyniesie wsi wdrażana reforma gospodarstwa, mówił na zakończeniu sekretarz KW, Tadeusz Rabiański: — Wchodzą w życie nowe mechanizmy rynkowe, bolesne i trudne, ale rękoma nadzieje wyzwolenia się z drowej konkurencji, firmy będą starały się produkować lepiej i taniej. Zgodnie z wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Państwowego Komitetu ZSL polityka państwa wobec wsi będzie jedna. Gwarantować będziemy trwałość gospodarstw rodzinnych i jednolitą możliwość dostępu do ziemi, sprzętu, nawozów. Nie będzie preferencji ani dotacji. Ziemia jest jedna, a interes wspólny i chłopów, i państwa.

— czytamy w odezwie skierowanej do miejscowej ludności. Komitet nie zastępuje istniejących dotychczas struktur społecznych, lecz wspiera swym autorytetem działania administracji, zwłaszcza te wymagające podejmowania trudnych decyzji i rozwiązywania niepopulanych problemów.

Członkowie Komitetu pełnią dwa razy w tygodniu dyżury; nie tylko służą mieszkańcom gminy informacją i poradą, ale przede wszystkim interweniują w załatwianiu pilnych i słusznych spraw. A są to często sprawy konkretne — może drobne, ale ważne, wymagające indywidualnego rozpatrzenia. Dotyczy podziału węgla za kontraktację, nieprawidłowości na punktach skupu mleka, konfliktów rodzinnych, sporów sąsiedzkich, nieprawidłowości w realizacji inwestycji. Są też sprawy piątności, pomocy chorym i samotnym, złego funkcjonowania handlu itp.

Komitet podejmuje również ogólno-społeczne problemy gminy. Na jednym z posiedzeń omówiona została sprawa terenu pod bazę spółdzielni usług rolniczych. Załatwiana od kilku miesięcy,

— czytamy w odezwie skierowanej do miejscowej ludności. Komitet nie zastępuje istniejących dotychczas struktur społecznych, lecz wspiera swym autorytetem działania administracji, zwłaszcza te wymagające podejmowania trudnych decyzji i rozwiązywania niepopulanych problemów.

Członkowie Komitetu pełnią dwa razy w tygodniu dyżury; nie tylko służą mieszkańcom gminy informacją i poradą, ale przede wszystkim interweniują w załatwianiu pilnych i słusznych spraw. A są to często sprawy konkretne — może drobne, ale ważne, wymagające indywidualnego rozpatrzenia. Dotyczy podziału węgla za kontraktację, nieprawidłowości na punktach skupu mleka, konfliktów rodzinnych, sporów sąsiedzkich, nieprawidłowości w realizacji inwestycji. Są też sprawy piątności, pomocy chorym i samotnym, złego funkcjonowania handlu itp.

Komitet podejmuje również ogólno-społeczne problemy gminy. Na jednym z posiedzeń omówiona została sprawa terenu pod bazę spółdzielni usług rolniczych. Załatwiana od kilku miesięcy,

teraz została sfinalizowana. Po przeprowadzonych rozmowach zdecydowana większość rolników, właścicieli działek, wyraziła zgodę na dobrowolną sprzedaż gruntów po cenie wolnorynkowej, pozostali właściciele zostaną wywłaszczeni.

pozytywnie załatwiono sprawę funkcjonowania punktów sprzedaży w miejscowych zakładach pracy: działają już 4 kioski pracownicze. Członkowie GOKON zbierają opinie rolników dotyczące nowych cen skupu, cen za środki produkcji i usługi rolnicze. Chodzi o to, by podejmowane decyzje były słuszne i zgodne ze społecznym odczuciem oraz uwzględniające realia naszej codzienności. Popularyzacja podejmowanych aktualnie przez władze polityczno-administracyjne gminy tematów ma służyć zachęceniu — jak czytamy w odezwie — wszystkich mieszkańców gminy do współpracy na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego. Działamy więc wszyscy w naszym wspólnym interesie, tworząc klimat rzetelnej roboty i porozumienia narodowego, pomagając w zwalczaniu nierówności, kumoterstwa i spekulacji.

Ocalenia Narodowego

Wojciech Ornacki

Wspólna sprawa

Gminny Obywatelski Komitet Ocalenia Narodowego w Czarnym Dunaju kończy już drugi miesiąc swej działalności — powołano go na wniosek egzekutywy KG PZPR, jako jeden z pierwszych w województwie. Na posiedzeniu założycielskim w dniu 10 stycznia br., z udziałem komisarza WRON, dokonano wyboru przewodniczącego. Został nim pracujący od niedawna na tym terenie ppor. Mirosław Kotliński, dowódca strażnicy WOP. Jest to wyraz zaufania społecznego dla młodego, energicznego człowieka, który w okresie

trwania stanu wojennego oprócz codziennych obowiązków służbowych przyjął na siebie dodatkowe zadania rozwiązywania problemów mieszkańców gminy. Wspomagają go w tym członkowie Komitetu, reprezentujący różne środowiska społeczno-zawodowe: zarówno partyjni, jak i bezpartyjni, ludzie cieszący się poważaniem i zaufaniem środowiska.

Czym zajmuje się GOKON? „Członkowie komitetu pragną godnie wypełniać zadania służące pomysłnemu rozwojowi naszej gminy i jej mieszkań-

ła zakładu stolarskiego, materiały wartości 250 tys. złotych, a w Łopusznej u Franciszka K., prowadzącego nielegalny warsztat kuźnierski, pięć kozuchów, tyłek skór z lisa, dwie skóry baranie i maszyny kuźnierskie o łącznej wartości 600 tys. złotych. Ponadto ukarano karą grzywny w wysokości 15 tys. złotych kierowniczkę sklepu WPIHW w Nowym Targu, która sprzedawała po cenach spekulacyjnych rzeknicki i koce. Nowy Sącz: włamanie do sklepu obuwniczego. Sprawcy po wybieciu szyby w drzwiach wejściowych zabrali 3 tys. złotych i obuwie wartości 7 tys. złotych. Także w Nowym Sączu skradziono z fermy listej czerniacze skór lisów srebrnych i niebieskich. Cztery ton mleka w proszku sprzedali poza reglamentację prezes i kierownik działu handlowego ze Spółdzielni Mleczarskiej w Krynicy. Zarówno pracownicy Spółdzielni jak i nabywcy przebywają w więzieniu. Pędziesiąt skór ze świstaków i dwie z kocz zależały funkcjonariusze MO. Odszkodowanie jakie powinien z tego powodu otrzymać Tatrzanski Park Narodowy szacuje się na milion sześćset tysięcy, ale życia nikłi tym — będącym od przeszło stu lat pod ochroną — zwierciem nie wróci. Poronnie: przez niedomknięcie okna na parterze złodzieje dostali się do domu prywatnego, zabierając siedem korder, wiewiórkę, dwie skóry owce i serdak. Nowy Sącz: nieznaną osobnik oszukał Stanisława K. sprzedając mu dwieście pięćdziesiąt marek niemieckich, emisją z

1929 i 1933 roku, jako aktualnie będących w obgu.

● Powstał Wojewódzki Zespół ds. Cen. Przewodniczący m. Mieczysław Górskich, zastępca dyrektora Wydziału Handlu i Usług UW.

● Zaproszono nas na uroczystą akademię z okazji trzydziestej szóstej rocznicy powstania ORMO.

● W zakończonej w Zakopanem IX Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Łyżwiarstwie Szybkim najlepsi okazali się zawodnicy z Zakopanego: Grażyna Kluzę, Grażyna Bednarzek, Jakub Urbanski i Ryszard Rzdaki.

● Badź tu mądrym. W nowosądeckim „Mercurium” nie można kupić śmietany ani mleka nie posiadając butelki na wymianę, zaś w sklepie nabiowym przy ulicy Grodzkiej wisi wywieszka: „Butelki po mleku i śmietanie nie przyjmujemy z powodu braku transporterów”.

● W większości gmin naszego województwa odbyły się już finały Olimpiady Wiedzy Rolniczej. W Krynicy, Podedzynie i Jordanowie organizatorem obok ZSMP był także ZMW. Równocześnie w kilku gminach miały miejsce Sejmiki Młodych Rolników.

● Następczyni zwracają się do Wydziału Handlu UM i dyrekcji WSS „Spolem” o wynaczenie na terenie Nowego Sącza sklepu dyżurnego w wolne soboty (czynnego choćby do 17). Zdarsza się bowiem, że ci, którzy do 14, nie

zdażyli kupić pieczywa, mogą na nie popatrzeć jedynie przez szybę.

● W Korzennej odbył się Gminny Zjazd Ludowych Zespołów Sportowych.

● Urząd Wojewódzki: narada robocza naczelników miast i gmin oraz dyrektorów Wydziałów UW i komisarzy wojewodzkich. Szerzej piszemy o niej w dalszej części numeru.

● Były i sekretarz KM PZPR w Nowym Targu, Wit Wójciszyn, uzyskał wraz z rodziną azyl polityczny w Szwecji.

● Wojewódzkie Biuro Turystyki Młodzieżowej „Juwentur” organizuje sobotnio-niedzielne wypadki do Zakopanego. Transport, noclegi i wyżywienie — zagwarantowane. Członkowie ZSMP płacą 50 zł, a pozostali — 70 zł.

● Minęło piętnaście lat od śmierci wybitnego pisarza, posła na Sejm ziemi krakowskiej i nowosądeckiej, Jana Wilkora.

● W Zarządzie Miejskim ZSMP spotkali się przedstawiciele organizacji młodzieżowych. Omówiono zasady współpracy oraz postanowiono kontynuować tego typu spotkania.

● Jedynie „Glinik” dotrzymał słowa — pisze reporter „Dziennika Polskiego” — produkując dla rolnictwa 2 tysiące osiemset broników do bron oraz części zamienne do maszyn i urządzeń rolniczych dla PGR-u w Podedzynie, SKR w Sekowej i Fabryki Maszyn Zniwanych w Plocku. Wartość produkcji wynosi 3,7 mln złotych.

● W Krynicy od 22 lutego do 1 marca występować będzie amatorski zespół z Krakowa „Pogodna Jesień”.

● W związku z sześćdziesiątą czwartą rocznicą powstania Armii Radzieckiej, w Gorlicach wystąpił Zespół Wojsk Ochrony Pogranicza „Granica”, Karpacza Brygada WOP organizuje i Zimowy Trójbój Obrony i uroczystą akademię z udziałem przedstawicieli Konsulatu Generalnego ZSR w Krakowie.

● W Marcinkowicach podczas trwania robót na przejeździe kolejowym „zapomniano” umieścić informację o objęździe. Tzn. umieszczono ją, ale dopiero na nieczynnej rogatce. Kierowcy, którzy niebezpiecznie zapędzili się w te okolice, musieli czynić cyrkowe sztuki, aby zawrócić w stronę objazdu.

● Jeszcze jeden kolejowy temat: wielkim udogodnieniem dla mieszkańców Mszalnicy, Królów Polskiej, Królów Wielkiej, Ptaszkowej byłoby wydanie zezwolenia na zatrzymywanie się pociągów lokalnych na — będącej w budowie — stacji w Mszalnicy. Co na to dyrekcja DRKP?

● Na Turbaczu odbyła się tradycyjna impreza GOPR o przedrodnie „Rogi Baranie Gorców”. Zwyciężyła drużyna z Nowego Targu.

ŻOŁNIERZ W GMINIE

We wtorki i czwartki od godziny dziesiątej do dwunastej w Urzędzie Miasta i Gminy w Rabce żołnierze wojskowej grupy operacyjnej przyjmują interesantów. Kolejka jest spora.

Rolnicy pytają o dostawy materiałów budowlanych, najczęściej o cement i eternit, o melioracje, o warunki zwolnienia synów z wojska, o nowe zasady kontraktacji; upewniają się, czy nie będzie obowiązkowych dostaw. Sprawy interwencyjne trafiają do notesa kapitana. Najpoważniejsze to problemy mieszkaniowe. W Rabce i okolicy brakuje terenów budowlanych, zasoby spółdzielni są szczerpie, naczelnik nie prowadzi własnego budownictwa. Denerwują pustę przez okragły rok wille, których właściciele mieszkają rozsiadani po całej Polsce. Tymczasem w pobliżu wieloosobowe rodziny gnieźdzą się w nieludzkich warunkach. Wojskowi proponują, aby wzorem Zakopanego wprowadzić dodatkowe opłaty za nadmetraż — tysiąc złotych za jeden pokój, wszystko to jednak są półśrodkami, które nie zaspokoją mieszkaniowego głodu.

Kolejne sprawy: zdevastowany park miejski, bałagan w składzie złomu

GS-u, nieuczciwość sprzedawczynie w sklepie nabiałowym, niedorzeczne przeniesienie dużego mieszkania na... archiwum spółdzielni. Po stwierdzeniu niedociągnięć wojskowa grupa operacyjna wyznacza termin realizacji zadań i następnie sprawdza ich wykonanie. Jeżeli efektów nie widać — wnioskuje o odwołanie odpowiedzialnych osób z kierownictwa lub nałożenie kar służbowych. Ale z reguły wizyta i pierwsze ostrzeżenie skutkuje.

Wojskowi nie narzekają na brak zajęć. Trzeba zaznaczyć i przeszkolić wszystkich pracowników urzędu w zakresie ich obowiązków i odpowiedzialności w okresie stanu wojennego. Koniecznie trzeba otoczyć szczególną opieką osoby starsze, zwłaszcza jeśli chodzi o terminowe dostarczenie im węgla, którego wciąż jest za mało. Między innymi w Jordanowie brakuje osiemdziesiąt ton, zaległych za ubiegły rok.

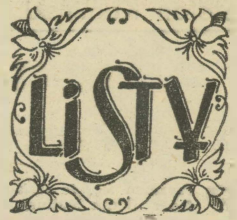
Jak reka uciął poznałak z ulic i restauracji „niebieskie ptaki” i nierobry. Wzwał PKP w Chabówce zatrudnił blisko sto osób, w tym kilkunastu Cyganów. W Jordanowie pracę podjęli — często po raz pierwszy od wielu lat — osiemdziesiąt cztery osoby.

Razem z kapitanem i sierżantem z terenowej grupy operacyjnej opuszczamy Rabkę. Na ulicy Sąddeckiej zauważamy ciężarówkę STW. Nadmierne załadowana, rozsypuje po jezdni węgiel. Ewidencje marnotrawstwa. Kierowca najazutem otrzyma wezwanie na kolegium.

Na zakończenie zadaje pytanie: jak panowie to robią, aby podołać tylu obowiązkom?

— Zwyczajnie — pada odpowiedź. — Wstawiamy uczęśnie, jak zwykle w wojsku, przyjeżdżamy do urzędu, zacytuujemy pracę od rozmowy z naczelnikiem i sekretarzem partii. Zastanawiamy się, co trzeba zrobić w ciągu dnia, czym się najpilniej zająć. Prace są podzielone. Sekretarz organizuje pracę polityczną w gminie, a naczelnik z zespołem troszczy się o wszystkie inne sprawy. Później analizujemy, co zrobiono, a czego nie, jakich należy dokonać zmian. Choć nie jesteśmy z tych terenów i trudno nam za domem, bezkideckie gminy stały się nam bardzo bliskie.

JERZY LEŚNIAK



Kto najlepszy?

Wojewódzka Federacja Sportu w Tarnowie oraz redakcja „TEMI”, od kilku już lat organizują plebiscyt na najpopularniejszego sportowca, trenera i działacza sportowego w województwie tarnowskim. Również po 5 latach przerwy redakcja „Tempo” przy współudziale WFS w Krakowie wznowiła w ubiegłym roku podobny konkurs-plebiscyt.

Swego czasu, bodajże przed 5 laty, ogłoszono przez Radę Wojewódzką FSZMP WKFIT oraz „Tempo” plebiscyt na 5 najlepszych sportowców województwa nowosądeckiego, ale akcja ta została zamknięta.

Myślę, że warto by powrócić do tej inicjatywy. Sportowcy — kadrowi z naszego regionu, reprezentanci Polski są bowiem reklamą przyciągającą młodzież do uprawiania sportu. Popularni, wybitni sportowcy mogą pozytywnie kształtować postawy obywatelskie, służyć jako wzorce osobowe. Przyzwanie sportowych triumfów i porażek naszych reprezentantów jednoczy na stadionach, przy głośnikach i ekranach telewizorów miliony Polaków.

Występuje więc z propozycją rozpisania pod auspicjami wojewódzkich władz i organizacji sportowych, związków młodzieżowych, a także tygodnika „Dunajec” jak najszybciej plebiscytu na najlepszego sportowca województwa nowosądeckiego. Niech okręgowe związki sportowe, kluby sportowe i indywidualne osoby nadsyłały kandydatury. Decydować powinny, oczywiście, oprócz sportowych aspektów również cechy etyczne-moralne i obywatelskie kandydatów. Wybór najlepszych z tej listy byłby zadaniem czytelników.

JAN SIUTY
Witów

Rabczańskie notatki

Międzynarodowy Rok Dziecka był i minął. Zapewne ci, którzy obiecywali, że Rabka zostanie krainą szczęścia dla maluchów, bezkideckim Disneylandem, widocznie zapomnieli o tych przyrzeczeniach, o wspaniałej tyżi zdrowiska z kolorowymi kawiaienkami (jak dawniejsza „Szarotka”), z ciągiem urządzeń rekreacyjnych, relaksowych i sportowych.

Istniały projekty wioski indiańskiej, mini-ZOO, toru saneczkowego i sztucznego lodowiska. Niestety, na realizację tej wizji nie starczyło już zapalu, siły, a przede wszystkim środków. Z bajkowych zamierzeń zrealizowano niewiele. Powstało jedynie miasteczko komunikacyjne z wypożyczalnią rowerów, ma bywa kawiaienka, jakiegoś gry. Może i dobrze, że pomysł z ogrodem zoologicznym nie wypadł (ponoć czekał już nawet jeden mufion, ale zdechl).

Czym się może pochwalić Rabka? Na przykład muszla koncertowa, której dokumentacja rodziła się chyba dziesięć lat i ciągle nie mogła pokonać fazy projektu. Wreszcie zdenerwował się dyrektor PPU i sam zabrał się za budowę. Wystarczyło pół roku — muszla stoi.

Miejsce w sanatoriach — ponad dwa tysiące. Sanatoria zdrowiskowe mają kilku gospodarzy: Zespół Opieki Zdrowotnej, Państwowe Przedsiębiorstwo Uzdrawiskowe „Rabka”, Instytut Matki i Dziecka, władze poszczególnych resortów. Warunki pracy personelu i wypoczynku dla dzieci są zróżnicowane. Trwa codzienna szarpanina o jedzenie, o pielęgniarstwo i salowe, których wcale nie brakuje. Starym, wyeksploatowanym budynkiem nawet kapitalne remonty, pochłaniające kilkanaście milionów rocznie, pomagają tylko na krótko.

I sekretarz tutejszego komitetu partii, Władysław Świder wzięło duże nadzieje z przyjazdem sejmowej komisji zdrowia, która będzie obradować w Rabce w marcu. Być może powstanie wreszcie ciało koordynacyjne, które zespoli wszystkie siły i środki dla wspólnego celu: zdrowia najmłodszych. Nietawo będzie jednak obalić resortowe opłotki, strzegący ich gaszcz przepisów, nakazów i zakazów, uprzedzeń „co moje tego nie dam”.

— Integracja sanatorijskich świadczeń jest konieczna — mówi sekretarz.

— Nie można pozwolić na częściowe tylko wykorzystanie bazy diagnostyczno-leczniczej transportu i kadry medycznej, ani na marnotrawienie miejsc w jednym ośrodku, gdy w innym dzieci czekają miesiącami.

Rabkę nie stać na budowanie „od zera” wspaniałych sal gimnastycznych i krytych basenów w każdym sanatorium. — Tym bardziej musimy sprawnie i w sposób odpowiedzialny dzielić się wszystkim, co posiadamy — dopowiada Władysław Świder.

Z prac Egzekutywy KW

szkaniowie i gospodarstwie. Wiele jest skarg na funkcjonowanie handlu, małe przydatki węgla, materiałów budowlanych, maszyn i sprzętu rolniczego, ale także w sprawach roszczeń pracowniczych. Zdarzają się próby o pomoc w uzyskaniu wsparcia materialnego, zwłaszcza ze strony osób w podeszłym wieku, ludzi znajdujących się w trudnych warunkach bytowych. Znacznie zmniejszyła się ilość skarg z zakresu opieki społecznej, rent i emerytur. Niepokojące jest to, że 70 proc. wnoszonych do KW skarg okazało się zasadne i sprawy te po partyjnej interwencji zostały pozytywnie dla obywateli załatwione, a mogły być załatwione przez polowanie do tego urzędu i instytucje, gdyby nie bezduszny stosunek do człowieka i jego kłopotów.

● Aby uchwały partyjne mogły być realizowane, muszą być znane organizacjom oraz członkom partii. Dla popularyzacji uchwały KW z dnia 28 stycznia br. odbywały się środowiskowe zakładowe wszystkich I sekretarzy POP i OOP. Ich celem jest zapoznanie z metodologią realizacji uchwały POP, omówienie roli i zadań organizacji partyjnej oraz przypomnienie metodyki pracy sekretarza POP. Sekretarze wiejskich POP oraz z instytucji obsługi rolnictwa szkółą się wspólnie z prezesami kół ZSL.

● Zebrani na plenarnym posiedzeniu członkowie Komitetu Gminnego w Urzędzie Górlickim podzielali opinie rolników o ekstensywnym charakterze gospodarki rolnej, niewłaściwym zagospodarowaniu dużych obszarów ziemi. Podjęto problem braku owsa i jęczmienia na wiosenne zasiewy oraz ziemniaków sadzeniaków, małych dostaw nawozów mineralnych i materiałów budowlanych. Część spraw może być załatwiona przez władze gminy, inne wymagają pomocy ze szczebla wojewódzkiego.

● Zadania organizacji partyjnych w zakresie odradzania i aktywizacji partii, były tematem plenarnych posiedzeń Komitetu Miejskiego w Górlicach, komitetów miejsko-gminnych w Krynicy, Grybowie, Limanowej i Jordanowie oraz gminnych w Górkach n/Dunajcem, Bukowinie Tatrzańskie, Krośnicach, Jodłownicy, Łużnej, Kamienicy i Czorsztynie. Uczestniczyli w nich sekretarze Komitetu Wojewódzkiego partii, przedstawiciele KC PZPR, aktywiści i pracownicy aparatu partyjnego.

Szanście ostatnich miesięcy nie były łatwe dla miejsciej organizacji partyjnej w Nowym Targu. Jej szeregi zmniejszyły się o 267 proc., osiągając stan 1980 członków i kandydatów. W pięciu zakładach pracy organizacje partyjne rozwiązano z powodu zmniejszenia się ich liczebności poniżej określonego statutem minimum.

W styczniu 1981 r. na tie walki o wolne soboty „Solidarności” wzięcia niepokole w nowotarskich zakładach pracy. Nastąpiły się procesy rozliczeniowe kadry kierowniczej. W wielu jednostkowych przypadkach były one słuszne i potrzebne, ale nie brakło też działań złośliwych i oskarżenia ludzi niewinnych. Opinia publiczna Nowego Targu zbulwersowana została nie tyle nadużyciami byłego I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR Wita Wójciszewicza, co jego awansem do służby dyplomatycznej, a następnie haniebna dezercja. Ten fakt mocno zaciążył w świadomości całej organizacji partyjnej, przynęcił aktywny przeproszył argumentów politycznym przeciwnikom.

Mimo zaciętych ataków awanturniczych działaczy „Solidarności”, ogromnej presji części środowiska, nowotarska organizacja partyjna, pod nowym kierownictwem Ludwika Kamińskiego, znalazła dość silny, by przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem poderwać się do działania, skutecznie stłuczyć gorące strajkowe nastroje. Ożywienie nie trwało jednak długo, bo podobnie jak w całym kraju uwierzono w samorządne działanie uchwał IX Zjazdu. Ponadto ciągle prowokowane napętała i habasiła propaganda „Solidarności” nie sprzyjała popularyzacji tych uchwał w społeczeństwie. Wiele organizacji ponownie popędo w marazm. Nie brakło jednak organizacji i ludzi prezentujących odwagę postawy i działania, nie godzących się z roją, do jakiej siły wrocie socjalizmowi chcieli zepchnąć. To oni, w okresie dla partii najtrudniejszym, utworzyli Podhalański Klub Wiedzy Społeczno-Politycznej skupiający aktyw partyjny całego Podhala. Klub podjął się koordynacji działań propagandowych, udziału pomocy organizacjom partyjnym, zwalczania wroga agitacji.

Wprowadzenie stanu wojennego również dla mieszkańców Nowego Targu stało się silnym szokiem, chociaż część społeczeństwa oczekiwała na takie dożycie. Byłoby oczywiście błędem nie widzieć, że jest jeszcze wiele ukrywanego niepokoju, rozterek. Tu i ówdzie pojawiają się nieudolnie wykonane ulotki o antypartyjowej treści. Zmalała jednak presja na członków partii, na organa władzy. Korzystając z tego nowotarska organizacja partyjna odzyskuje należną rolę w środowisku, rozwija pracę szkoleniową i ideowo-wychowawczą. Wiele uwagi nowotarski KM poświęca problematyce wdrażania reformy gospodarczej. Nie jest to łatwe, bo przedsiębiorstwa napotykały na znaczne trudności w zakresie prawidłowego budowania planów, precyzyjnego określenia kosztów produkcji i cen na produkty, zapewnienia zaopatrzenia materiałowo-technicznego.

W działalności gospodarczej sprawą priorytetową jest utrzymanie ciągłości produkcji w zakładach. Wiele problemów przysparza funkcjonowanie handlu. Sprawa wielkiej wagi nie tylko dla mieszkańców miasta, ale również okolicznych gmin, jest kontynuacja budowy nowego szpitala. Realizacja tej inwestycji przelębia niepomysłnie, głównie z powodu braku żelaza, cementu i sprzętu. Gdyby utrzymanie było zesłoroczne tempo budowy, jej zakończenie przypadłoby po roku dwutyżycywnym. Tego miejska organizacja partyjna ani społeczeństwo Podhala przyjąć nie mogą.

Wielkie kontrowersje wzbudza nadal niegalne garbarstwo i kuśnierstwo. Paradoksalnie przepisy umożliwiające prywatnym osobom zakup owiec w jednostkach gospodarki upowszechnionej i odprowadzanie skór z tych owiec z trzykrotnym zyskiem. Bywa więc, że spekulanci zarabiają na jednej transakcji kilka milionów złotych. Sprawy te wymagają wnikliwej analizy i szybkich decyzji. Gwałniakom i złodziejom pora postawić tamę.

Złożone problemy pracy miejskiej organizacji partyjnej były przedmiotem obrad wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego.

ROMAN KOSTANECKI

Stefan Kamiński

Harasymowicz na schodach

Przyznam się, że zasiadając w foyer Domu Kultury Kolejarsza im. B. Barbackiego na pierwszym w tym roku spektaklu poetyckim oczekiwałem wyjaśnienia organizatorów dlaczego HARASYMOWICZ na schodach i w marmurach? Ten, tak bardzo polski i karpcki romantyk w helenistycznym sztafażu? Wyjaśnienia nie było, ale było za to widowisko barwne, lotne, ukazujące rymy i rytmy poezji, która mocnymi korzeniami tkwi w naszym krajobrazie. Oszczędna, ale ze smakiem „rozegrana” inscenizacja udowodniła, że właściwie w każdych warunkach można zrobić dobry teatr.

„PASTORAŁKI POLSKIE” są chętnie czytane i brane na warsztat teatralny, choć zapewne nie do to zostały napisane. Niepowtarzalnym językiem skrócone opowiadki o narodzinach „hrubego Gazdy” — jak gdyby same proszą się o scenizację na rampie. Jednakże, mimo ich sceniczności i kuszącej poetyki, nie są utworem łatwym. Potrzeba wydobyc ich jedną soczystością, gwarową zaśpiew i karpacki kolorysty, a tylko wtedy można liczyć na autentyczne odwołania zamysłu poety. Reżyser widowiska stanął na wysokości tych wymagań. Może tylko wiązanie poszczególnych kwestii nie zawsze było płynne, co — trzeba przyznać — nie zawsze jest łatwe w tego rodzaju tekstach.

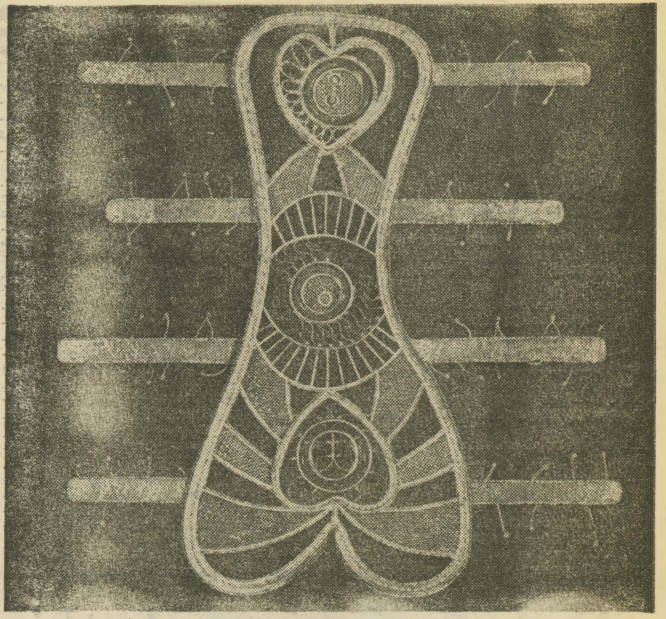
Małym zespołem, pomysłowością inscenizacji udało się uzyskać to, co w „Pastorałkach” najważniejsze: melodyjność utworu poetyckiego, jego głębi, w góralsko-wiejsko-szałasowych realiach rodzący się humanizm — pełne uczłowieczenie boskości — jej materialne, ludzkie kształty. Jest tu też popis wznowo oszczędnej scenografii. Pomysł z miedzianym kociołkiem zastępującym góralską kuchnię — kapitalny. Na pochwałę zasługuje również rozwiązanie obecności „zespołu” uniołłów w półsportowych stroikach z wykorzystaniem perspektywy schodów. Bawi w ich wykonaniu miła, pantomimiczna scenka z piłuszkami. Zabrakło mi tylko światła. To

widowisko wymaga gry barw. Ten walor jest tutaj scenograficznie niezbedny. Barwa słów wymaga niekiedy gry barw autentycznych. Przydają one plastyki akcji scenicznej.

Kilka słów o aktorach. Zespół jeszcze nierówny — jeszcze jakby usztywniony. Ale są zasługujący na wyróżnienie: Dorota Wojsówna, którą kilkakrotnie oglądaliśmy już we fragmentach poetyckich spektakli, gra swoją rolę na granicy zawodowstwa. Ta dziewczyna ma nieklamany talent i robi szybkie postępy. Jest autentyczna i świeża. Spontaniczną żywiołowością nadaje tempo spektaklowi. Nośność głosu, dykcja, taneczność, powodują, że chcielibyśmy oglądać te aktorkę częściej i w większych rolach. Andrzej Krupczyński wplatając „Pastorałki Rodowód” w całość przedstawienia, spisał je piękną kłamrą. Nadał strofom ciekawy autentyzm. Czuje wiersz i Harasymowicza. Oby więcej takich talentów w zespole! Pozostali nie zawsze dotrzymywali kroku tym dwojgu. Szkoda że nie wyczuli jak bardzo potrzebna jest temu widowisku żywiołowość Wojsówny. Niekiedy dyscyplina sceny i utworu, wymaga koncentracji gry na jednego aktora-przewodnika, tak jak w sporcie grywa się na najskuteczniejszego gracza.

Podobała mi się muzyka do tekstów pastorałkowych. Była taka jakiej to widowisko potrzebuje — kolejąca. Akompaniament gitary i z dużym wycuciem grających basów — bardzo dobry. Nie wiem tylko czy wprowadzenie skąpych choćby elementów tanecznych nie przydałoby „Pastorałkom” życia. Ale cóż — nie można żądać naraz wszystkiego. Dobrze, że coś nareszcie w sądeckim życiu teatralnym drgnęło.

Jerzy Harasymowicz: „PASTORAŁKI POLSKIE” w reżyserii i inscenizacji Agaty Konstanty. Scenografia: Franciszek Pałka. Muzyka: Andrzej Krupczyński i Marek Ferenc. Premiera w teatrze Domu Kultury Kolejarsza im. B. Barbackiego w Nowym Sączu w dniu 18 lutego 1982 r.



Skończył się już dziesiąty „Karnawał Góralski” w Bukowinie Tatrzańskiej. Impreza ta była o wiele skromniejsza niż w poprzednich latach, ale za to bogatsza w kontrowersje. Tuż prawie obok, na pięknej ziemi spiskiej, odbyła się następna impreza: już szósta z kolei „Zima spiska”. W niedzielę 14 lutego, przy pięknej pogodzie, w nowym budynku GOK w Niedzicy zorganizowano pod patronatem Zarządu Gminnego ZSMP oraz Urzędu Gminy w Łapszach Wyżnych najszumniejszy w tym regionie konkurs folklorystyczny.

Na Spiszu działa obecnie 8 zespołów regionalnych pieśni i tańca. Do konkursu stanęły cztery: z Łapsz Wyżnych, Kacwina, Niedzicy i Frydmana oraz instrumentalistów, śpiewacy ludowi i pary taneczne. Jury, składające się ze znawców przedmiotu i miłośników folkloru spiskiego, takich jak m. in. A. Bogucka — etnomuzykolog i A. Haniaczek — animator, twórcza kultura ludowej, pedagog, spiszak mieszkający na Orawie — miało wiele problemów z oceną uczestników konkursu. Bardzo



cenne uwagi jurorów dotyczące stroju, obrzędu i pieśni pomogą wyeliminować pewne naleciałości pozaregionalne, spowodowane nadmierną ekspansją cywilizacyjną.

Na stawie sunie zamglony nimb
Toczy pierścienie,
A na błękitie — żalobnych limb
Ponure cienie.
I zorza — dni przelewa krew —
Płynie obłokiem,
I księżyc jak wzniesiona brew
Nad Morskim Okiem.

L. Lewin, „W GORACH”

Abym podróży ku perle Tatr miała głębszy sens, by pogłębiała naszą wiedzę o nich samych i o świecie, trzeba nam na tę drogę dobrego przewodnika. Dawniej takim tatrzańskim cicerone był bacia lub juhas. Później prowadził w góry zawodowy góral-przewodnik. Ja zaś radzę zabrać z sobą „DZIENNIKI PODROŻY DO TATRÓW” Seweryna Goszczyńskiego (1853 r.), a na dodatkę Walerego Eliasza „ILLUSTROWANY PRZEWODNIK DO TATR I PIENIN” (1886 r.), pełecak z jedzeniem, czymś ciepłym na grzbiecie, mocny kiej i iść samowtór lub samotrzeć z kimś zaprzyjaźnionym a znającym góry.

„Morskie Oko nie zrobiło na mnie wrażenia, jakiego się spodziewałem, niezawodnie dlatego, że miż widział Pięćciostawy — pisał Goszczyński. — Mimo to zastanawia mnie to, co o nim mówią. Ma swoją piękność niepospolitą, a sobie tylko właściwą”. Dalej zapisuje Goszczyński swoje uwagi, notuje wrażenia i zasłyszane legendy na temat Morskiego Oka. Ale szczegółów w tym sprawozdaniu niewiele. Wiele więcej znajdujemy też w spisznińskim tygodniku „PRZYJACIEL LUDU” sprzed ponad stu czterdziestu lat (1839 r.): „Morskie Oko od pogranicznych Węgrów wielkim lub polskim rybnym jeziorem zwane, leży na granicy krainy koci-drzewiasty i lasów, to jest na wysokości 4200 stóp a podług wymiaru w oddaleniu 8800 sążni lub 2 1/2 mili od domu leśniczego, we wsi Bukowina...”. Alsiści piękno Morskiego Oka odkrył musiano znacznie wcześniej; być może w końcu XVIII wieku. W każdym razie w roku 1823 ówczesny właściciel Kuzniec, Edward Homolasc, przeprowadził po raz pierwszy

wzmocnienie drogi biegnącej Doliną Rostokki, aby ułatwić zwiędającym dojazd do jeziora od Bukowiny, a następnie wybudował przy nim pierwsze schronisko. Była to chata mocno z drzewa na zrąb skiełona, złożona z pokoju dla gości, sionki i prymitywnej kuchenki; na strzyżku znajdowało się miejsce dla przewodników góralskich i służby. Od tej pory wycieczka do Morskiego Oka nie wymagała już pośpiechu, jako że gospodarze schroniska zapewniali przybyłym dach nad głową, pościeli i ciepłą strawę. Dlatego też w przewodniku Walerego Eliasza znajdujemy opisy kilku dłuższych tras prowadzących z Zakopanego do jeziora: powozami Doliną Rostokki, piecho przez Gęsią Szyję, Dolinę Białki i Polanę Białej Wody ku Dolinie Rostokki, przez Zawrat albo przez Krzyżne.

Schronisko zbudowane przez Homolasc, aczkolwiek solidnie postawione, było niewielkie i nie mogło pomieścić coraz liczniejszych turystów. Dlatego też w roku 1874 Towarzystwo Tatrzańskie wniosło w miejsce starego nowe schronisko dając mu jako patrona Stanisława Szaszcza. Był to drewniany budynek o siedmiu i łabach gościnnych: trzech na parterze i czterech na zwyrście. Za jedyną czterdziestą centów gościwoi przysługiwał siennik i koc oraz opał do pieca i oświetlenie. Przewodnicy i ich pomocnicy za nocleg nie płaćli. Alsiści i to schronisko okazało się wkrótce za ciasne. Totż Towarzystwo Tatrzańskie wniosło w roku 1891 jeszcze jedno, a przy nim wozownię. Kiedy jednak w osiem lat później ogień strawił i nowe, i stare schronisko, rolę ich obu przejął na siebie — po pewnych pracach adaptacyjnych — dotychczasowa wozownia, w której urządzono aż sześć łab mieszkalnych z czterdziestoma łózkami. Lecz gdy w roku 1908 stanęło po raz wtóry „nowe” schronisko, była wozownię postanowiono zburzyć. Jednak i tym razem miejsca dla gości było za mało. I to uratowało „stare” schronisko, które zaczęło co jakiś czas remontować, powiększać i upiększać, aż w końcu otrzymało ono dzisiejszy wygląd. Jest to teraz dość obszerny parterowy budynek nakryty wysokim dwuspadowym dachem pobitym gontem, o kilku i-nastu pomieszczeniach, i z podocieniem na szóstcu drewnianych słupach od frontu. Przy „nowym” schronisku może wydawać się nam niezbyt interesujące, jednakże posiada wartości, jakich brak tamtemu budynekowi. Ma przede wszystkim interesującą historię, pamięć przeszłych wydarzeń i ludzi, którzy w nim przeżywali. Poza tym wpisano się

Andrzej B. Krupiński

A nad

łóż przecież w tatrzańskim pejzażu. Jest to dzisiaj najstarsze schronisko po polskiej stronie Tatr i jedno z dwu najstarszych w Tatrach. W nim to w roku 1895 przebywał przez kilka tygodni zespół artystów-malarzy wykonujących „Panoramę Tatr”, a w roku 1902 urzędował międzynarodowy sąd rozjemczy rozstrzygający spór graniczny między Polakami i Węgrami o Morskie Oko, jaki prowadził z naszej strony ówczesny właściciel Zakopanego, Zamoyski. Jak wlemy, sprawa ta, ciągnąca się kilkadziesiąt lat, została rozstrzygnięta na korzyść Polski. Z tej to okazji Ludwik Solski przygotował nawet pieśń śpiewaną na melodie Mazurka Dąbrowskiego:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Wiwat piemę lasze!
Stuzna sprawa górę wzięła,
Morskie Oko nasze!

Warto dodać, że to właśnie w tym, dość przy-padkowo awansowanym do rangi schroniska, obiekcie bawił Jan Kasprowic, Tadeusz Boy-Zeleński, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Leon Wyczółkowski, a w latach 1913—1914 często przebywał Włodzimierz Lenin.

Kiedy po drugiej wojnie światowej powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze i przejęło całą schodę po Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, wzięło również w opiekę stare schronisko. Jeszcze przez kilkadziesiąt lat wysłużony budynek przyjmował gości, podtrzymywany przez zapobiegliwego swego opiekuna Franciszka Gabryśia, ale gdy jego nie stało, nadeszły i dłań ostatnie (?) dni. Od kilku lat stoi opustoszały, a przez pozabawione szyb okna, przez wylamane drzwi wdziera się do wnętrza wiatr wiewiałający wspomnienia po niedzysiejszych ludziach i zdarzeniach. Aż jakiś

PASJA INŻYNIERA

O MACIEJU KRYJU pisaliśmy już w „Dunajcu”. Dzisiaj — przy okazji prezentacji jego prac — przypominamy kilka danych.

Pochodzi z Nowego Targu. Z zawodu jest inżynierem elektrykiem i pracuje w Sadeckich Zakładach Naprawy Samochodów. Do Nowego Sącza przywedrował — jak sam mówi — za żoną. Przed czterema laty swoje zainteresowania techniką rozszerzył o sztukę, którą traktuje jako hobby. Wybrał bardzo trudną i rzadko stosowaną w placówce sztukę filigranu. W Polsce prawdopodobnie jest jedynym jej wykonawcą.

W słowniku terminologicznym sztuk pięknych znajdujemy taką oto definicję: „Filigran — technika zdobnicza uchodząca w zakres złotnictwa i polegająca na wykonywaniu ornamentu lub całego przedmiotu z bardzo cienkich drucików złotych lub srebrnych, często w połączeniu z granulacją; kompozycja z obtoczonych lub graniastych drucików wyginanych i spawanych w for-

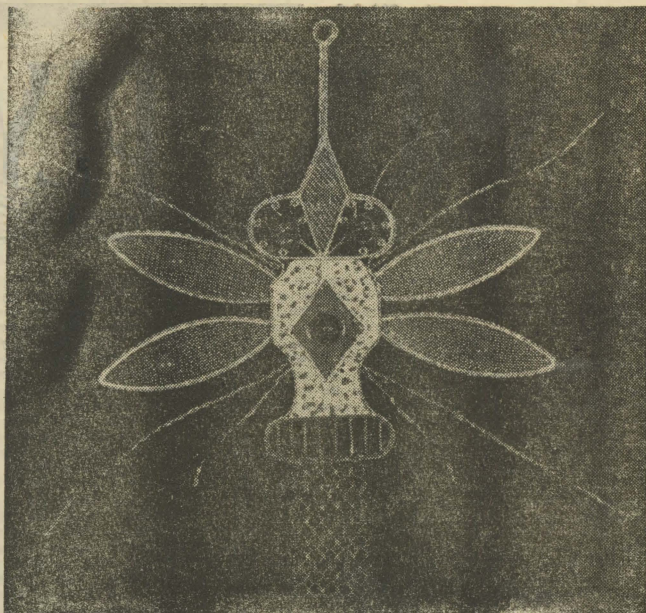
mie spiral, wolut, kół, lafcuszków, wiotków roślinnych itd. tworzy delikatny wzór ażurowy i niekiedy filigran przymocowany jest do metalowego łoża.

Filigran stosowany jest przy wyrobie biżuterii, a także przedmiotów ozdobnych i naczyń, występuje również w połączeniu z emalią”.

Jako podstawowy materiał wykorzystuje Maciej Kryj miedź, która posiada właściwości zbliżone do metali szlachetnych. W kompozycje wmontowuje ozdoby kamienne. Najchętniej stosuje agaty, bursztyny, nefryty, korale i kryształ górski. Umiejętności zawodowe w zakresie technologii łączenia metali pomogły inż. Kryjowi opanować trudną sztukę montowania miernych kompozycji techniką filigranu.

Maciej Kryj dotychczas prezentował swe prace w Nowym Targu oraz w klubie MPIK w Nowym Sączu. Obecnie przygotowuje trzecią wystawę zatytułowaną „Biżuteria Polska”.

(D. B.)



Po burzliwych obradach jury przyznało 4 wyróżnienia — a więc dla wszystkich zespołów, z których każdy zaprezentował coś innego i oryginalnego. Przyznano także nagrody indywidualne dla śpiewaków, instrumentalistów i par tanecznych. Werdykt jury, ogłoszony w przerwie dyskoteki, spotkał się z ogromnym aplauzem.

Uczestnicy konkursu wykazali niezwykle zaangażowanie, a organizatorzy ogromną ofiarność w przygotowaniu imprezy. Wielce to raduje, zwłaszcza teraz, gdy nastąpiło znaczne rozluźnienie życia społecznego i kulturalnego.

„Zima spiska” jest jedną z najcenniejszych imprez folklorystycznych, bardzo potrzebnych w życiu kulturalnym polskiego Spisza i województwa nowosądeckiego. Wielkie uznanie należy się więc władzom i twórcom, którzy — mimo specyficznych warunków politycznych i ekonomicznych — nie oglądając się na lepsze czasy podtrzymują ciągłość tradycji pozytywnych na polu kultury narodowej.

FRANCISZEK PALKO

Zofia Stecka

Pewnego razu starsza pani miała do załatwienia sprawę w Urzędzie Miasta w miejscowości nie malej, ale i nie dużej, za to szeroko w Polsce znanej. Myśli sobie: — Po cóż mam chodzić, to dość daleko. Od czegoż jest telefon?

Nie zna jednak właściwego numeru. Wobec tego dzwoni do wydziału, w którym — wydaje jej się — powinni być zorientowani. W słuchawce odzywa się głosik wcale miły i grzeczny.

— Proszę?

— Chciałabym rozmawiać z panią taką i taką z wydziału...

— A, to nie tutaj.

— Wiem. Ale może mi pani podać właściwy numer?

— No, nie wiem dokładnie, ale chwileczkę...

Taka sobie bajeczka

Petentka dzwoni pod wskazany numer i prosi znaną jej osobę. Na to pada odpowiedź: — Pomyłka. Tu pensjonat „Orbisu”!

Petentka grzecznie przemasza i dzwoni ponownie do Wydziału. Mówi, że podano jej nieodpowiedni numer.

Miły głosik szepcze: — Ach, bardzo panią przepraszam. Ale doprawdy nie mam pojęcia. Niech pani spróbuje w centrali naszego urzędu. Oni panią połączą.

Petentka wybiera numer centrali. Po dłuższej chwili odzywa się miłody, miśki głos. Starsza pani prosi o połączenie z wydziałem, w którym chce załatwić sprawę. Sympatyczny głos mówi:

— Proszę bardzo!

Tym razem odzywa się podekscytowany

głos: — Słucham. Tu rada prawny...

Zaskoczona petentka przeprasza i podaje nazwę wydziału.

— A, to musi pani ponownie zadzwonić do centrali. Tam panią właściwie połączą!

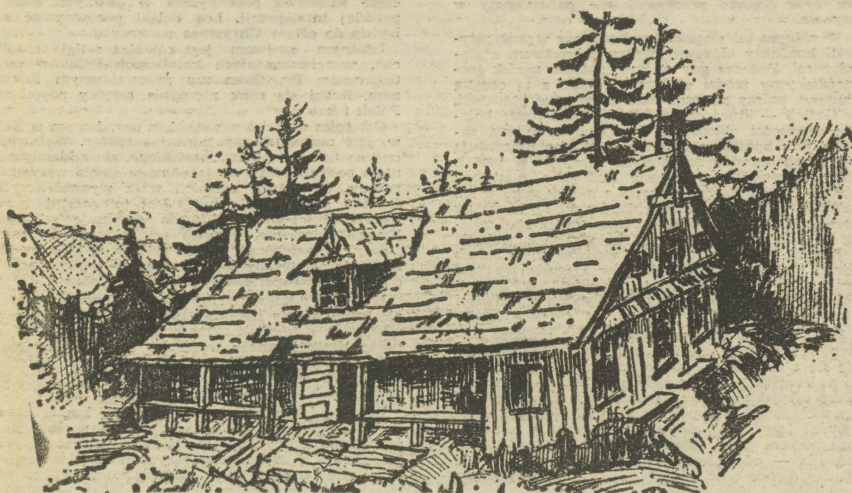
Starsza pani znów wybiera numer centrali. Nie może się jednak doczekać, bo nikt nie podnosi słuchawki, więc zrezygnowana odkłada załatwienie pilnej sprawy do „szczęśliwego” momentu.

Wszystko to zdarzyło się naprawdę. Zajęło sporo czasu i kosztowało też co nieco, bo przecież za każde połączenie trzeba płać.

A więc, miły Panie Naczelniku, czy nie warto przypatrzeć się bliżej pracy swoich urzędników?

Porozmawiajmy o zabytkach

Morskim Okiem...



Stare schronisko nad Morskim Okiem.

czas temu nad starym, zabytkowym przecież obiektem zawisła całkiem realna groźba zupełnego unicestwienia. O to dyrekcja Tatrzńskiego Parku Narodowego orzekła, że budynek ten spełnił owoce Morskiego Oka, a jako bezużyteczny winien zostać czym prędzej rozebrany. W obronie staruszka stanął jednak zwarty mur obrońców. Byli w nim działacze Polskiego Związku Alpinizmu, PTTK, służb muzealnych i konserwatorskich oraz Biuro Planowania Przestrzennego z Nowego Sącza. Pod naporem obrońców Rada Naukowa i dyrekcja TPN poszły na kompromis: schronisko może zostać przeniesione na inne miejsce, najlepiej jednak poza obręb Parku. Obrońcom chodziło jednak o pozostawienie go i o odrestaurowanie na miejscu, aby w dalszym ciągu mogło pełnić funkcje, do jakiej zostało przystosowane. I o to znów zawrzała kilkunastomiesięczna batalia. Ostatecznie Rada Naukowa TPN na posiedzeniu odbytym 18 listopada 1981 roku pod przewodnictwem prof. M. Klimaszewskiego przychyliła się do opinii obrońców starego schroniska, wnioskując pozostawienie go i adaptowanie na ... muzeum. Jest to rozwiązanie, które bardzo wielu może zadowolić, ale nie wszystkich. Zrobimy zatem jeszcze jeden krok i rozważmy możliwość mariażu dwóch funkcji: muzeum i schroniska. W rezultacie otrzymalibyśmy „żywe muzeum” czyli schronisko utrzymane w starym stylu z przełomu XIX i XX wieku, ze „starymi” meblami, sprzętami i akcesoriami. Kraszone replikami dawnych dokumentów (np. z okresu walki o Morskie Oko) oraz pamiątkami minionych czasów. Takie schronisko-muzeum z całą pewnością miałoby wielkie znaczenie i przybliżyłoby tysiącom turystów czasy pionierskiej polskiej turystyki górskiej. Oczywiście pod warunkiem, że zachowane zostałyby wszystkie realia minioniej epoki: cebrzyki i konwie na wodę, kaffowe piece czy też paleniska, dawne oświetlenie i wygodny (a raczej ich brak). Zastanówmy się nad tym, zanim podejmemy decyzję o modernizacji starego obiektu na modę „ulizanych” przy pomocy szkła, aluminium, tworzyw sztucznych i lakierów pensjonatów czy galerii, obiektów „estetycznych” i „marketingowych”.

NAUKI PŁYNNĄCE Z HISTORII

Na czele walki stała szlachta, wsparta coraz powszechniej przez młodą inteligencję, część drobniomieszczanstwa, rzemieślników i młodzież. Jej przywództwo jest jeszcze niekwestionowane. Mnóżą się wśród niej spiski i znowy patriotyczne, łatwo zresztą umiastowane przez zaborców. Toczy się też wielka dyskusja na temat przyczyn, które do rozbiorów doprowadziły. I rzecz znamienita — skupia się ona w pierwszym rzędzie na winach własnych.

Na te późniejszych polemik, koncentrujących się wokół kwestii, czy odpowiedzialność za upadek państwa polskiego obciąża bardziej zaborczych sąsiadów, czy nasz własny nierząd, jest to godne podkreślenia. Współcześni nie mieli wątpliwości co do przyczyn. W 1811 r. sejm Księstwa Warszawskiego tak opisał to cudenie się narodu: *Naród nasz, tyle nieszczęściami znękany, nie jest to więcej ów naród zbytnią wolnością i powodzeniami zepsuty. Zna on całą okropność anarchii, zna twarde obce niewolli jarzmo... rzucił się do odgrzebywania swojej ojczyzny z mocnym przedsięwzięciem kożystania z przeszłych klęsk i doświadczeń, jako też nieporozumienia do błędów, które mu zagładę imienia narodowego przyniosły.*

W ogniu dyskusji ora dalał praktycznych poczyna tworzyć się — dostownie od pierwszego dnia walki o odzyskanie niepodległości — podział na dwa nurtu: postępowy, zwany jacobiniskim, oraz umiarkowany, względnie konserwatywny. Wpływają na to oczywiście echa rewolucji francuskiej, ale także nasze własne diagnozy sprzed upadku państwa. W tym podziale na lewicę i prawicę od początku ujawnia się też jeden z wyznaczników tego podziału, a mianowicie spor, który będzie przetrwał polskie walki wyzwolcące aż do odzyskania własnego państwa w 1918 r.: czy w walce swej Polacy winni szukać sojuszników w obcych rządach, czy w ludach?

Szukanie kontaktów, a potem wsparcia rewolucyjnej Francji, było pierwotnie stawką na braterstwo ludów. Pod tym hasłem na ziemi włoskiej powstały legiony polskie na czele z generałem Henrykiem Dąbrowskim, walczące pod rozkazami Bonapartego. Odegrały one poważną rolę w wypracowaniu sprawy polskiej na wody międzynarodowe, a zarazem uskrzydliły nadzieje polskiego społeczeństwa. Pieśń tej formacji wojskowej *„Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”* przewodziła kilku następnym pokoleniom Polaków w walce o niepodległość, aż stała się hymnem odrodzonego w 1918 r. państwa.

Interes Polski nie był jednak interesem Napoleona. Stworzone jego wołą w 1807 r. na terenie wielkości ziem zabru praktycznego Księstwa Warszawskiego było tylko namiastką państwa. Odegrał jednak dużą rolę w poszerzeniu bazy społecznej ruchu narodowego w Polsce i pomastawilo po sobie długi żyjący legendę, mimo iż zasto wraz z Napoleonem.

Kongres Wiedeński z 1815 r., przez niektórych zwany czwartym rozbiorem Polski, podzielił ten nieszczęsny kraj na nowo — tym razem na korzyść Rosji. Utworzenie z części ziem zagarniętych w końcu XVIII w. przez Prusy i Austrię Królestwa Polskiego i włączenie go do imperium rosyjskiego ukierunkowało w pewnym sensie walkę narodowo-wyzwolcącą dużej części społeczeństwa polskiego w XIX w.

W listopadzie 1830 r. ruszają Polacy znowu do walki. Powstanie wybuchło w Warszawie i obejmuje część zabru rosyjskiego. Grunt pod nie przygotowały liczne tajne związki, w których dominowała szlachta. Jeden z nich — Towarzystwo Patriotyczne — wszedł w kontakt z dekadrystami. Carat był wspólnym wrogiem narodu polskiego i rosyjskiego.

Powstanie trwało niespełna rok. Zdałwila je armia rosyjska. Jego historia świadczy o dalszym głębokim rozwarstwieniu się klasowym politycznie czynnej części narodu polskiego. Podział na lewicę i prawicę jest kluczem do zrozumienia kolejnych faz walki oraz nieporozumień w obozie polskim. Coraz domśniej daje się też słyszeć głos reprezentantów nurtu plebejskiego.

Powstanie padło, lecz przekazało zadania następnemu pokoleniu. I tak będzie aż do odzyskania niepodległości. Są bowiem w historii klęski, które przypominają i mobilizują naród do nowych wysiłków.

Duża część uczestników powstania udala się na emigrację z wielką serdecznością witana przez ludność niemiecką i francuską. W powstaniu polskim widziano wkład w walkę ludów Europy zachodniej z konserwatywno-reakcyjnym porządkiem Kongresu Wiedeńskiego i Świętego Przymierza. Uniemożliwiło ono przygotowanie interwencji wojsk carskich przeciwko wyzwolcemu zrywowi Belgów i skutkom nowej rewolucji we Francji.

Główny ciężar przegranej spadł na zaangażowaną w powstania szlachtę z ziem zabru rosyjskiego i w ogóle na tzw. warstwy oświeczone. Przychodziła nowa fala konfiskat majątków. W miastach — jeśli nie w wiezieniach czy na Syberii — lądają nowe tysiące ludzi pochodzenia szlacheckiego, mających w sercu zapiekłą nienawiść do zaborcy, a często także wrogię uczucia do tej szlacheckiej „braci”, która pozostała na ziemi nie angażując się w walkę o wolność, niekiedy nawet wzmagając się z łaski carskiej o ziemię konfiskowane innym. Tak więc i od tej strony poczucie narodowe jest coraz częściej podbudowywane rodzeniem się nowych konfliktów o charakterze klasowym.

Do tego dochodzą przyczyny ekonomiczne. Uwłaszczenie chłopstwa, dokonane w różnym czasie w trzech zaborach w XIX w., podjęło egzystencję uboższych ziemian, szczególnie jednowiosłowych. Majątki ich kupują bogaci posiadacze ziemscy. W wyniku tych procesów maleje ilość majątków szlacheckich, za to rośnie średnia ich wielkość.

Degradowana społecznie część szlachty — czy to gołoty, czy zagrodowe (wielkie ziemianstwo nie potrzebuje jej już w roli klienteli), czy też przenoszące się z ekonomicznych konieczności do miast — staje się czołową siłą narodu w walce o odzyskanie państwa. Zamazując ostrość dotychczasowych podziałów stanowych przenosi ona jednocześnie do innych warstw społecznych takie cechy, a nadto poczucie godności własnej, umiłowanie wolności, a nadto wszystkie obowiązki do przekazywania i kontynuowania narodowych tradycji. Zapewne pauperyzacja się szlachta wnosi do szeroki warstw społeczeństwa także pewne cechy negatywne — np. skłonność do warcholstwa czy wybujały indywidualizm — ale w łącznym rezultacie tworzy ona wroce, które powoli stają się ogólnonarodowe.

Wielką rolę w tym procesie odgrywa inteligencja polska, ilościowo wprawdzie nieliczna, jednakże posiadająca cechy warstwy społecznej, nie znanej w owym czasie gdzie indziej. Staje się ona stopniowo bodaj główną siłą opiniotwórczą w społeczeństwie polskim. W jej skład wchodzi najczęściej ludzie pochodzenia drobnoszlacheckiego lub ze szlachty wyrugowanej z ziem, mieszczańskie, rzadziej zaś chłopci. Są nauczycielami, urzędnikami, prawnikami, lekarzami. Cechuje ich wykształcenie i dość wysoka kultura osobista. Są forpoczątkiem przemian kapitalistycznych.

Ala w leżu I połowie XIX w. zachodzą jednocześnie inne procesy społeczno-ekonomiczne, które przynajmniej różnicować gospodarkę na ziemiach polskich. Dla trzech zaburów ziemie te stały się kresami. Ich rozwój zmalał podporządkowany interesom obcym, określonym przez władze centralne. A rozwój ten był różny w każdym z trzech państw. Kierując się nim zamajdowało się na innym poziomie umiastnienie się kapitalizmu i rozkwitłwó imny jego model. Np. w zabrze pruskim reforma uwłaszczająca chłopów doprowadziła do stworzenia na wsi sytuacji, w której dziedzić mógł kożystować z stażym chłopstwem, a siłę robczą stanowiła stosunkowo liczna warstwa robotników rolnych. Nadwyżkę rąk do pracy pochłaniał przemysł Zagłębia Ruhry. W Galicji natomiast podobna reforma pogłębiła rozdrobnienie wsi, zaostrażając antagonizm z dworem. W zabrze rosyjskim zaś główną sprawą było dopiero przekształcanie pańszczyzny w czynsz.

W różnym też stopniu trzy zaborcy wykorzystywały konflikty klasowe między chłopstwem a ziemianami. Podczas gdy w Poznańskim nacisk germanizacyjny zrodził solidarność ludu z tą częścią ziemian, którzy pragnęli stać na granicy polskości, w Galicji — którą cechowało ogumne rozdrobnienie własności chłpięckiej i przeludnienie wsi — zaostrażały konflikty klasowe — władze prezentują się w roli obrońcy uciśnionych chłopów. W 1846 r. gdy dojrzała już wiosna Ludów, a Austriacy obawiali się wybuchu powstania narodowego w ich zabrze, rozpuszcili wśród chłopów wieść, iż dwory przeciwstawiają się zamierzonemu przez rząd zniesieniu poddaństwa. Owocem była rabacja (rebelia chłopstwa), której jednym z wodzów był Jakub Szela, i spalanie przez chłopów kilkuset dworów oraz wiele przełanej krwi „pańszczyź”. W historii polskiej był to nie spotykany wybuch mienawości klasowej.

Również w zabrze rosyjskim rząd pragnął występować w roli obrońcy chłopów, przeliczytując się z częścią kół patriotycznych. Kiedy w 1863 r., na samym początku kolejnego powstania w zabrze rosyjskim, tajny Tymczasowy Rząd Narodowy uwłaszczył chłopów oraz nadał imie bezrolnym, stającym do walki zbrojnej, carat w rok później poszedł dalej, oferując wsi — oprócz uwłaszczenia — oddzielenie władzy wójtowskiej od władzy dworu oraz utrzymanie prawa chłopów do serwitutów i ziem utraconych po 1848 r.

Polska historiografia burżuazyjna zachowała w pamięci z tego okresu stosunkowo liczne fakty współpracy chłopów z caratem przeciwko patriotom z kręgu ziemianstwa. Natomiast znacznie mniej pisało się o leolaboracji części ziemian z ca-

ratem, kolaboracji wynagradzanej ziemią z majątków skonfiskowanych państwu.

Różnie rozwijał się też w poszczególnych zaborach przemysł. Na Śląsku bazą naturalną szybkiej industrializacji był węgiel. W Kongresówce rozwój uprzemysłowienia był funkcją polityki celnej władz, otwierającej rynek rosyjski aż po Pacyfik i utrudniającej wysokiimi cłami import z zachodu, w tym z Poznańskiego i ze Śląska. W ten sposób — po rozbiuści jednoci politycznej — pękła jednak ekonomiczna dawnych ziem Rzeczypospolitej.

Wraz z szybko postępującą robadową przemysłu rozwijała się klasa robotnicza i jej antagonista — burżuazja. I w jednej, i w drugiej klasie znajdowali się ludzie pochodzenia szlacheckiego.

Wszystko to razem powodowało zmiany w zakresie poczucia narodu. Przesłano — proces ten zaczął się pogłębiać od przełomu XVIII i XIX w. — utoszarzać z nim tylko szlachtę, choć świadomości narodowa nie ogarnęła jeszcze powszechnie wszystkich warstw. Część bogatej szlachty i burżuazji poszła na otwartą i lojalną współpracę z zaborcami. W chłopstwie natomiast i wśród robotników poczucie wspólnoty losów dopiero torowało sobie drogę, utrudnioną konfliktami klasowymi. W awangardzie patriotycznej części narodu pozostawała nadal pauperyzująca się szlachta, plus większość inteligencji oraz mieszczaństwa. Z tym że w walce wyzwolczej zmieniła się poważnie mentalność tej szlachty. Nie była to już ta szlachta z początku

Na drodze

XVIII w. pijana własną „złotą wolnością”. Przecistawiając się zbrojni zaborce kładła ona na szali uwolnienie jej szlacheckich tytułów, które traciła wraz z majątkami po nieudanych powstaniach i spiskach. I przeciwnie. Dla innych — w spótpetrza z zaborem była ceną utrzymania majątku.

Domiarowo jednak coraz bardziej zdecydowanie nowe poczucie wspólnoty ludzi myślących i mówiących po polsku, jednakowo przetrzymujących sukcesy i klęski (przeszłe i bieżące) narodu, ludzi wywodzących się ze wspólnych tradycji i pragnących wspólnie decydować o przyszłości, choć jednocześnie posiadających różne interesy materialne i znajdujących się niejednokrotnie w ostrym ze sobą konflikcie klasowym.

Spółwem łączącym społeczeństwa trzech zaburów, a jednocześnie pasem transmisyjnym krącenia idei patriotycznych była kultura. Wyrosła z mnia szlacheckiego, w epoce romantyzmu odzwierciedla już treść ogólnonarodowe. Literatura polska tego okresu, oddana bez reszty celom narodowym, jest dla współczesnych wychowawcą i drogowskazem, a jednocześnie osiaga szczyty doskonałości formalnej. Rozprzestrzenia się ona — legalnie lub nie — ponad granicami zaburów. Jednym ze znamienitych nowych w niej akcentów jest skłonność ku mesjanizmowi, który w XIX w. stanowił niemal stałą część składową patriotyzmu w pewnych kołach polskiej inteligencji. Los Polski porównywał się będzie do ofiary Chrystusa na krzyżu.

Istotnym spółwem jest również religia katolicka, przeciwstawiająca katolickich Polaków protestanckim Prusakom czy prawosławnym Rosjanom. Rodzi się znak równania między pojęciami Polak i katolik.

Ostatnim wielkim powstaniem narodowym w XIX w. jest powstanie styczniowe z 1863 r. Wybuchło ono na terenie zabru rosyjskiego, ale oddziaływaniami politycznymi i akcją pomocy objęło wszystkie zaborcy. W historii polskich walk wyzwolcących stanowił zasadniczy czynnik. Jest to ostatni zryw niepodległościowy, w którym dominuje szlachta. Klęska powstania, głęboko podzioczonego na nurt „biały” i „czerwonny”, będzie byłem, w którym dokonano się ostateczny stop elementów prowadzących do narodzin współczesnego narodu polskiego.

Wielkość poniesianych ofiar oraz rozmiar represji, jakie spadły na uczestników powstania (nowa wielka fala konfiskat majątków szlacheckich), a także bezskuteczność wysiłków zbrojnych, postawiły na porządku dnia pytanie o celowość dotychczasowych metod walki, a w niektórych grupach społecznych — o sens walki w ogóle.

Pewne odpowiedzi podawał rozwój kapitalizmu. Pragnąc bogaci się burżuazja oraz wielkie ziemianstwo upatrywały w powstaniach zbrojnych przeszkodę w zajuści znaczących pozycji w gospodarce państw zaborczych, głównie Rosji. Wpływ na rozwiązanie sprawy polskiej — głosy — można uzyskać przede wszystkim oddziaływaniami na carat od wewnątrz. Będzie ono tym większe, im mieniejza będzie pozycja gospodarcza reprezentantów interesów Polski. Pada więc hasło „pracy u podstaw” równoznaczne z apelem o bogacenie się, przy

czym jedni widzą w nim rzeczywiste narzędzie, a gęsi służące celom polskim, p.d... s.guy... inyca jest tylko parawanem. Po raz pierwszy też w warstwach posiadających poczyna ujawniać się program „trójlojalizmu”, wiążący interes społeczeństwa z lojalnością wobec każdego z trzech zaborców. Pojawiają się publicznie głoszone wątpliwości co do celowości walki o odzyskanie własnego państwa oraz apele do narodu, by pogodził się z istniejącym stanem rzeczy, wyciągając z niego maksimum korzyści.

Oczywiście nurt irredenty nie wygasa bez reszty p. 334 r. Również i klęska powstania styczniowego raziła nowe pokolenie bojowników o wolność. Ale w opinii publicznej dominować poczynały wezwania do „pracy organicznej”.

W tym samym czasie na scenę dziającą wkracza coraz szerzej nowa siła społeczna — klasa robotnicza. W 1862 r., a więc jeszcze przed powstaniem, w warsztatach kolejowych w Warszawie wybuchł pierwszy strajk polityczny. Jego celem było uczczenie pamięci ofiar prześladowań carskich.

Ze wschodu i z zachodu poczyna coraz poważnie przenikać do ludu polskiego ideały rodzącej się międzynarodowego ruchu robotniczego. Polacy biorą udział w tworzeniu I Międzynarodówki. Niepodległość Polski jest jednym z celów Międzynarodówki. Polacy walczą w Komunie Paryskiej i zmagają w niej czołowe stanowiska. Pisma Marksa i Engelsa z tej epoki pełne są wezwań do solidarności z walką wyzwolenią Polaków. Twórcy naukowego socjalizmu upatrują w sprawie polskiej jedno z centralnych ogniw w dążeniu do zlamania frontu ucisku i reakcji w Europie.

Do zaborów pruskiego i austriackiego ideały naukowego socjalizmu przychodziły wraz z powstawaniem niemieckich i austriackich związków robotniczych. Głównym jednakże dla przyszłości polskiego ruchu robotniczego był ten nurt, który dotarł do zaboru rosyjskiego z Rosji. Jednym z jego pionierów był Ludwik Waryński, wielka postać, założyciel i przywódca pierwszej marksistowskiej partii politycznej w Polsce „Proletariat” (1882 r.).

Szybki wzrost świadomości klasowej mas robotniczych na ziemiach polskich przypada na okres szczególnego nasilenia antypolskich działań, szczególnie w zaborze pruskim i rosyjskim. Polityka Bismarcka ochrzczona mianem „Kulturkampf”

ogół przedstawić, a wyjątkiem parlamentu austriackiego, w skład którego wędą również polscy socjaldemokraci oraz ludowcy.

Umasowienie form walki politycznej i wyzwolenie prowadzi do poszerzenia świadomości narodowej. Służą temu też gwałtowny rozwój prasy, która — mimo wszystkich trudności z cenzurą — staje się łącznikiem między zaborami. Dużą rolę w umacnianiu poczucia wspólnoty Polaków odgrywają wspólne obchody we wszystkich trzech zaborach rocznic narodowych. Burliwie rozwija się oświata ludowa, przesycona wprawdzie często klerikalizmem, ale jednocześnie przyspieszająca dojrzenie narodu, budząca jego historyczną świadomość.

Kiedy w 1905 r. wybuchła w Rosji rewolucja, zaboru rosyjski jest do niej przygotowany. Walki stoczone wówczas przez proletariat polski należały — według oceny Lenina — do najcięższych i najrozsleglejszych w imperium carskim. Obie polskie partie robotnicze — PPS i SDKPiL — walczą wtedy ramię w ramię — a jednocześnie ze sobą; pierwsza wyodrębniła się ze wspólnego frontu sił rewolucyjnych, a druga manifestuje jedność z zorganizowanym proletariatem rosyjskim. Są jednak także Polacy, którzy walczą po stronie przedstawicieli porządku. Enekcja pod wodzą Dmowskiego przechodzi bez reszty na pozycję antyrewoლucyjną, antysocjalistyczną, stawiając sobie za cel nie niepodległość — wydaje się mu nierealna — ale autonomię w ramach liberalizującego się caratu (to był postulat).

Walki rewolucyjne na ulicach Warszawy, Żyrardowa, Łodzi czy Dąbrowy Górnicej powodują radykalizację mas ludowych we wszystkich trzech zaborach. Coraz częściej i głośniejsze rozbrzmiewa pytanie: Polska, ale jaka?

Pytanie to prowadzi do polaryzacji sił przede wszystkim w ruchu robotniczym. Dywans między PPS a SDKPiL, zwiększa się coraz bardziej, a w samej PPS dochodzi do rozłamów. Mniejszość z Józefem Piłsudskim na czele, widząca w hasłach socjalistycznych nie tyle cel programowy, ile instrument służący włączeniu klasy robotniczej w walkę narodowowyzwoleńczą, utworzyła PPS-Frakcję Rewolucyjną. Większość — PPS-Lewica — zaczęła odtańczać się stopniowo ku współpracy z SDKPiL, podkreślając jednak silnie dążenia nie-

podległościowe niż ta ostatnia, upatrująca w wyzwoleniu społecznym niemal automatyczne rozwiązanie problemów narodowych.

Namiętność dyskusji na temat zajmowanych przez poszczególne siły polityczne stanowisk działała na rzecz ogólnego ożywienia politycznego. Odbudowywało się też programowe podkreślenie jedności narodu polskiego, podważające tezy „trójlojalizmu”, i jego kapitalistycznych rzeczników. Nawet te ugrupowania, które głosiły konieczność oparcia się na jednym z zaborców, stawiali sobie za cel połączenie wszystkich ziem polskich pod jedną władzą, chociażby zaborczą.

Ożywienie polityczne miało także swe źródła w zaostreniu się sytuacji międzynarodowej. Po raz pierwszy do rozbioru Polski zaczęło narastać prawdopodobieństwo wojny między Niemcami a Rosją. Tym samym tworzyły się nowe warunki dla gry prowadzonej przez polskie siły polityczne. Wszystkim trzem zaborcom zależało obecnie na zjednaniu sobie Polaków. Każdy z nich pragnął doprowadzić — w wypadku wojny — do powstania ludności polskiej na terenie wrogiego państwa.

W momencie wybuchu wojny w 1914 r. sytuacja narodu polskiego była tragiczna. Ludność polska została zmuszona do służby wojskowej nie tylko w obcych mundurach i dla obcych sobie celów, ale przeciwko sobie. Łącznie, w toku całej I wojny światowej, w armiach rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej służyło trzy i pół miliona Polaków, z czego poległo ponad 400 tysięcy.

W polskich siłach politycznych nie było jedności co do stanowiska, jakie należy zająć. Rozmowanie Józefa Piłsudskiego, przywódcy tzw. lewicy niepodległościowej, było następujące (tak w każdym razie prezentował je w latach późniejszych): ponieważ państwa centralne — Rzeczka Niemiecka i Austro-Węgry — pokonają Prusę, przyszczalnic Rosję, a następnie zostaną pokonane przez Ententę, należy stworzyć polskie siły zbrojne u boku państw centralnych, aby w wypadku klęski Niemiec i Austrii były one w stanie osłaniać odrodzenie państwa polskiego. Takie rozumowanie zakładało orientację — przynajmniej w pierwszym okresie wojny — na mocarstwa centralne oraz zmobilizowanie społeczeństwa polskiego zaboru rosyjskiego przeciwko Rosji. Wyrzeczony tego było utworzenie u boku armii austriackiej legionów polskich, które walcząby następnie (do 1913 r.) z wojskami carskimi. Lecz powstania ludności polskiej w zaborze rosyjskim nie udało się Piłsudskiemu wywołać. Z jednej strony ciążyła na nim opinia sojusznika Niemców, najbardziej zniechędzonych w społeczeństwie polskim zaborców z powodu bezwzględnej polityki germanizacyjnej, z drugiej — bodaj większość oś opiniotwórczych, w zaborze rosyjskim pozostawała pod wpływami eńdecji (od słów „Narodowa Demokracja”), szerzącej hasła u-

ku niepodległości

uderzyła w kościół katolicki i w Polaków. Do rangi pruskiej racji stanu urosła polityka germanizacyjna oraz prowadzona równoległe akcja kolonizacyjna na ziemiach zaboru pruskiego. Władze niemieckie postawiły sobie za cel zasadnicze wzmocnienie żywiołu niemieckiego w Poznańskim i na Pomorzu.

Spotkało się to z oporem i zacienieniem szeregow polskich, a także z umocnieniem solidarności narodowej mówiących po polsku, często solidarności ponad wszelkie podziały klasowe. Do historii przeszły strajki dzieci polskich we Wrześni, walczących o prawo uczenia się religii w języku polskim.

W tym samym czasie w zaborze rosyjskim — obok kontynuowania polityki represji popowstaniowych — posuwała się naprzód rusyfikacja aparatu administracyjnego i stopniowe przekształcanie wszytkiego, co stanowiło o odrębności Kongreszki.

Tylko w zaborze austriackim, po przejściowym zaostreniu kursu antypolskiego, powstały — w rezultacie utworzenia dualistycznego państwa austro-węgierskiego — warunki do stosunkowo swobodnego rozwoju kultury polskiej. W tym też zaborze polityka ugodowości polskich warstw posiadających wobec zaborcy rozwinięła się najpełniej.

Wraz z tym we wszystkich trzech zaborach następowało umasowienie zarówno ruchów politycznych, jak i walki klasowej, łącząc się w jedno. Dojrzała więc sytuacja do powstania nowoczesnych masowych partii politycznych.

„Proletariat” Ludwika Waryńskiego, rozbita przez władze carskie, był zaczynem, do którego nawiązała Polska Partia Socjalistyczna, powstała w 1892 r., oraz utworzona wkrótce Socjaldemokracja Królestwa Polskiego. Pierwsza głosząc, iż odtań hegemonem narodu będzie klasa robotnicza, łączyła hasła socjalizmu i niepodległości, kładąc jednak zdecydowany akcent na walce wyzwolenie. Druga — później SDKPiL — wysuwała na plan pierwszy walkę klasową i „Internacjonalistyczne związki z klasą robotniczą państw zaborczych i całej Europy”. Obie te partie, konkurujące wobec siebie, mimo iż wyrastały z tego samego pnia, stały się odtań siłą decydującą w polskim ruchu robotniczym.

Pod koniec XIX w. powstają również, najpierw w Galicji, pierwsze ugrupowania chłopskie, w tym Stronnictwo Ludowe (1895 r.).

Organizując się także narodowo myśląca część drobniomieszczanstwa i mieszczaństwa. Formułowane są teoretyczne fundamenty polskiego ruchu nacjonalistycznego, który w swych początkach wysoko dźwierz sztandar niepodległości, by następnie — w konsekwencji przesunięcia się na prawo i leku przed rewolucją społeczną — przejść na pozycję ugodowy z caratem. Główną postacią tego ruchu był Roman Dmowski, człowiek, który odegrał poważną rolę w procesach odbudowy niepodległego państwa polskiego w 1918 r. i ustalenia jego granic.

Organizują się także ugrupowania konserwatywne we wszystkich trzech zaborach. We wszystkich też zaborczych parlamentach pojawiają się reprezentanci społeczeństwa polskiego. Są nimi na-

Wszystko zmienia się radykalnie od rewolucji lutowej w Rosji. Jej awangardowa siła — partia bolszewicka — stoi na stanowisku, iż naród polski ma prawo do oderwania się od Rosji i utworzenia własnego państwa. Po raz pierwszy od momentu rozbioru Polacy potraktowani zostali jako podmiot, a nie przedmiot rozgrywek.

Rewolucja Październikowa nadaje stanowisku bolszewików wiążący charakter prawnomiędzynarodowy, a tym samym stwarza sytuację, w której wreszcie mogą dojrzeć ponad stuletnie aspiracje i walki Polaków o odrodzenie ich państwa.

Zachód, przerażony samym faktem rewolucji w Rosji i pełną obaw, w niej ogarnęła ona mas ludowych w Polsce (widzących w niej siłę niosącą niepodległość), a jednocześnie zwolniony z socjalistycznych zobowiązań wobec caratu, udziała odtań coraz pełniejszego poparcia polskim żądaniami odbudowy państwa.

Tę nową sytuację sprawy polskiej na arenie międzynarodowej wygrwała eńdecja, przerzucając się z pozycji ugodowy z caratem do roli rzecznika interesów polskich w lonie Ententy, a tym samym uzupełniając działania ludzi Piłsudskiego na polskich ziemiach zajmowanych przez Niemców i Austrię. Pod koniec wojny sojusznicy zachodni uznają w Romane Dmowskim i jego Komitecie Narodowym Polskim (1917—1919) reprezentanta przyzwołego państwa polskiego, co pozwoli mu być obecnym w pretrakcjach przygotowujących traktat wersalski.

Wszystko to razem nie daje jednak pełnej odpowiedzi na pytanie: jak stało się możliwe, iż po 123 latach nieobecności na mapie politycznej Europy w listopadzie 1918 r. pojawiło się znowu państwo polskie? Odpowiedź pełną otrzymamy wtedy, kiedy będziemy mieć na uwadze do nieustające dążenie pięciu pokoleń Polaków do odzyskania państwa, ich poświęcenie, walkę i ofiary składane w imię tego celu, upowszechnianie się w tej walce świadomości narodowej i przekształcanie cech narodowego charakteru, który kiedyś wiązano ze szlachectwem sibiępaństwem, a który w drugiej połowie XIX w. — szczególnie od narodzin ruchu robotniczego — zaczął sublimować w sobie wszystkie najlepsze wartości, jakie w pojęciu narodu polskiego wnosili świadomy swych powinności robotnik i chłop.

Samując — niepodległość Polski to łączny rezultat ponad stuletniej walki narodowowyzwoleńczej Polaków oraz szczególnych warunków stworzonych przez Rewolucję Październikową.

Przeszła ona bowiem nie tylko o stanowisku rosyjskim wobec niepodległości polskiej, lecz stała się natchnieniem dla mas pracujących Berlina, Wiednia i Budapesztu, przemieniając klęskę militarną państw centralnych w pełny upadek dotychczasowych reżimów, a tym samym umożliwiając Polakom wykorzystanie tego osłabienia zaborców, jakie stało się faktem pod koniec 1918 r. w Niemczech i Austrii. W rezultacie powstała sytuacja, w której społeczeństwo polskie, „ego siły polityczne oraz podziemia Polska Organizacja Wojskowa” łączyły formacje wojskowe, składające się z Polaków służących kiedyś w armiach zaboru w, poczęły po prostu od początku listopada 1918 r. przejmować na większości ziem polskich w swe ręce władzę, i to właściwie bez większego oporu ze strony zaborców. Tylko wyzwolenie Wielkopolski musiało być na przełomie 1918/1919 r. dziełem powstania zbrojnego ludności tej przastarej diełnicy polskiej. Proces ustalenia i okrzepnięcia wszystkich granic trwał jednak jeszcze kilka lat.

(CIĄG DAJĄCY ZA TYDZIEŃ)

SPOTKANIE W TOBRUKU



18 grudnia 1941 roku sanitarką spod El Gazala dotarłem do szpitala wojennego w Tobruku. Wnieiono mnie do ambulatorium, gdzie dr Kanarek, rodem z Krakowa, orzekł, że nogę da się wyleczyć bez zabiegu operacyjnego. Wobec takiego obrotu sprawy zostałem przeniesiony do namiotu nadmorskiego. Jeden rzut oka zorientował mnie, że znajduję się w namiocie dla lecz rannych i że żadna sala operacyjna nie wchodzi w rachubę.

Naprzeciwko żołnierze z Karpackiej Brygady omawiali plan wcześniejszego opuszczenia szpitala, tak, aby zdążyć do oddziałów na święta Bożego Narodzenia. Obok mnie leżało dwóch Czechów, a resztę namiotu zajmowali Australijczycy i Szkoci, którzy — zebrani w jednym kącie — grali w karty.

Namiot był źle obsypany, a ponieważ na zewnątrz dął hamsin — więc grającym podwiałoby karty i pieniądze — tak, że musieli cały bank trzymać w rękach i nie mogli się wykladać. Doszedłem do wniosku, że ze swoimi „majatkami” nie mam się co mierzyć ze stawkami australijskimi, — a więc kłopot z kartami odpada. Cały mój majątek składał się z chlebaka, który podłożyłem mi pod głowę, dziurawego munduru i jednego buta — ale za to nie groziła mi amputacja. Namiot obsuwali na zmianę dwaj sanitariusze: Polak — Felek i Johnny — Anglik. Obaj byli jednak nieprzystępni.

Hamsin wzmagał się z dnia na

dzień — tak, że w końcu nawet gra w karty była niemożliwa. Każdy dzień odmierzany był herbatą, sucharami, ryżem z rodzynkami i wizytą lekarską.

Święta Bożego Narodzenia minęły „po szpitalnemu”. Szkoci i Australijczycy poszli do swoich, a do nas przyszli na Wigilię Czeši i nasi żołnierze z innych namiotów. Wydano po dwie pomarańcze, suchary „łotnicze”, butelkę ginu na czterech, a jako główne danie była grochówka i ryż z kompotem. Felek przyniósł puszkę kiszzonej kapusty zdobytej na lotniskach niemieckich. Pochodziła z Polski, jak świadczyły etykiety. Mnie obdarował mało używanymi butami. Noga skłama mi na tyle, że po Świętach ubrałem je i na serio zacząłem przygotowywać się do opuszczenia szpitala przy pierwszej nadarzającej się okazji. W tym celu schowałem do chlebaka pomarańcze, suchary, jeden beef — na wypadek opuszczenia szpitala bez wypisania.

28 grudnia znalazłem się przed ambulatorium, aby szukać okazji. Przyjechał akurat trzytonowy Dodge. Dojechała mnie polska mowa. Podszedłem i zapytałem:

— A wy, co za jedni?
 — My? Marynarze z załogi „Warszawy”.
 — A tutaj co?
 — To jest szpital w Tobruku — odpowiedziałem.
 — Ale dopłynęliśmy — dojechało mnie.
 — A czy nie ma z wami Jędrka Marusarza? — zapytałem.

Na co usłyszałem: — Andrzej, jakiś znajomek pyta o ciebie!

Przywitaliśmy się, a potem zapytałem: — Jędrę, co się stało?

— Płynęliśmy do Tobruku z zaopatrzeniem dla twierdzy. „Warszawa” została storpedowana, a nas wyłowili kontrtorpedowiec angielski i tutaj przywołali. Ale tu u was wieje! To już wolej morze.

— No to, chodźcie do namiotu, tam mniej wieje, a poza tym jest polski sanitariusz, to znajdzie coś ciepłego.

— Czy masz jakieś wieści z Zakopanego? A może spotkałeś kogoś ze znajomych? — wypytywał Jędrę.

— Od naszego ostatniego spotkania w Aleksandrii widziałem się z Tadekiem Pawłowskim, tym tatarnikiem, Staszkiem Kulą — jest w artylerii, z Bohaczkiem, który służy w żandarmerii, z Żytkowiczem i Fronczystym z Chocholowa, służył w sanitariuszach. W Aleksandrii spotkałem Kazka Kowalskiego oraz Włodka Bernarda, naczelnika poczty z Zakopanego. Są to wiadomości z maja.

Z kolei ja zagadnąłem Marusarza o szczegóły zatopienia m/s „Warszawy”.

— Wypłynęliśmy z Aleksandrii z zaopatrzeniem dla twierdzy. 30 mil przed wejściem do portu zostaliśmy storpedowani, ale „Warszawa” trzymała się jeszcze na wodzie. Wziął nas na hol angielski torpedowiec, lecz przed wejściem do portu druga torpeda, która trafiła w śródkę, zatopiła „Warszawę”. Nas wyłowili z wody kontrtorpedowiec. — Czy wszyscy zdołali się uratować?

— Na pewno zginął jeden wachtowy z maszynowni, o reszcie trudno coś pewnego powiedzieć, gdyż inne okręty też wyłowily rozbitków.

Dalszą rozmowę przerwał wejście Felka, który niósł w jednym ręku termos, w drugim suchary i mało używaną konserwę.

— Strasznie tego mało — zauważył bosman.

— Co zrobię, takie czasy — odrzekł Felek i podniósł wieko od termosu. Ciępla para buchnęła na namiot.

Felek nie był skąpy, ale nie był również wylewny. Wyczelkił chwilę i wyjął z zanadru pół butelki ginu. Nie wypuszczając butelki z ręki, dał kałdemu raz pociągnąć. Po ostatnim marynarzu zakreślił butelkę i wyjaśnił: — Trzeba schować, bo pewnie się ktoś jeszcze przypląta.

Felek wyszedł, a bosman skomentował: — A mówilem, że lapiduchy to bogate piemię, pod każdą szerokością geograficzną!

Potem angielski sanitariusz wsadził głowę pod płachtę namiotu i to, co po angielsku nakrzyżtał — oznaczało, że wszyscy wyłowieni z morza marynarze winni zgłosić się natychmiast u oficera dyżurnego. Na co bosman odpowiedział: — Nawet zjeść nie pozwolą. Tak to my wojny nie wygramy!

Na drugi dzień poszedłem pod ambulatorium, aby szukać autostopu do Brygady, z którą rozstałem się na pustyni pod El Gazala.

W szeregach Armii Czerwonej

Miniony tydzień upłynął pod znakiem obchodów 64 rocznicy powstania Armii Radzieckiej. W całym wojevodztwie odbywały się różnorodne imprezy, spotkania, zebrania poświęcone temu świętu. Uczestniczyliśmy w jednym z nich. W Zarządzie Wojevodzkim ZIW inwalidzi wojenni — polscy weterani radzieckich sił zbrojnych spotkali się z weteranami walk na innych frontach drugiej wojny światowej.



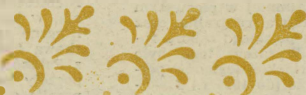
Po krótkim słowie wstępnym, ogłoszonym przez przewodniczącego Komisji Historycznej Zenona Treita, nowosadecanie: Adam Golczewski, Aleksander Muroń, Andrzej Marczyk, gorliczanin Stefan Bekier i zakopiańczyk Antoni Sławiński w kameralnym nastroju, przy szklance herbaty, wspominali dni wielkiej wojny.

— Jako mieszkaniec Równego — mówił między innymi Antoni Sławiński — zostałem powołany do Armii Czerwonej w kwietniu 1941 r., na krótkie przeszkolenie. Los zrzucił inaczej: po napaści hitlerowskiej na Kraj Rad, już 29 czerwca znalazłem się na froncie, na kierunku mińskim. Przeżyłem cały straszny odwrót, gwałtowny pochód drogami i bezdrożami zatłoczonymi ludnością cywilną, sprzętem, dobytkiem, pod ostrzałem i bombami. Tak doszedłem aż pod Moskwę, gdzie zostałem ranny. Po dwóch tygodniach — znowu na front, do batalionu broniącego sto-

licy Związku Radzieckiego. Potem transport na kierunek stalingradzki, bombardowanie, pół roku na tyłach, aż w Penzie, szkoła podoficerska i znowu front: tym razem na kierunku białoruskim. Zimą z 1942 na 43 blisko trzy miesiące spędziłem w okopach o 120 metrów od linii niemieckiej. Gdy pewnego razu wraz ze swym plutonem zwiadu wybrałem się po „języka” — zostałem ranny, znowu szpital. To był koniec mojej służby w szeregach Armii Radzieckiej — 15 maja 1943 r. znalazłem się w Sielcach, gdzie powstawało Wojsko Polskie.

Andrzej Marczyk (którego wojenne dzieje przedstawialiśmy na łamach „Dunajca” przed dwoma laty) wspominał walki w rejonie Orłowa, straszny 22-kilometrowy marsz w boju, wstrząsające obrazy bitewnego pola, gdzie ludzie i sprzęt leżeli „jak snopy”. Z całego, ponad 400-osobowego batalionu zostało zaledwie 37 żołnierzy. Potem oddział do zadań specjalnych — i nocny skok ze spadochronem do oblężonego Leningradu. — Tego, co tam widziałem, nie sposób opisać — mówił. — Trudno uwierzyć, ile człowiek potrafi wytrzymać, ile potrafił znieść naród radziecki.

My, Polacy, ponieśliśmy również ogromną ofiarę, by świat mógł żyć w pokoju, w wolności. Dlatego zadaje sobie pytanie: jak się to mogło stać, że w naszej Ojczyźnie, tak ciężko doświadczonej przez wojnę i tak wiele zawdzięczającej Armii Radzieckiej, ktokolwiek odważył się kwestionować tę ofiarę i kwestionować nasz powojenny dorobek, okupiony wysiłkiem całego narodu.



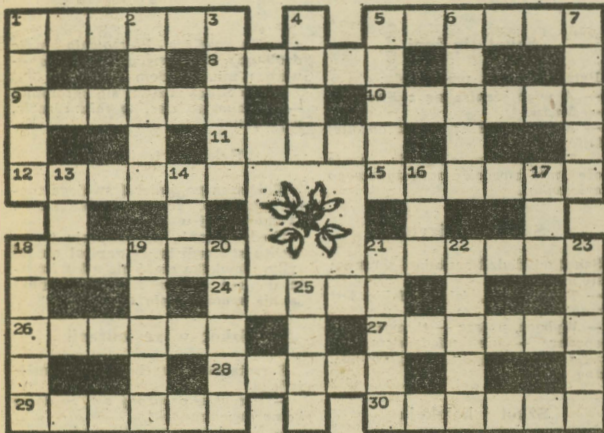
— Żołnierskie wspomnienia — powiedział na zakończenie spotkania prezes ZW ZIW, Roman Karpień — są żywą historią, którą trzeba utrwalić dla przyszłych pokoleń. Żaden film, żadna książka nie odda w pełni obrazu lat wojny. Tę szansę daje tylko żywe słowo świadków i uczestników owych wydarzeń.



Dzień dzisiejszy Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego.

Fot. CAF — TASS — APN

KRZYŻÓWKA NR 5



POZIOMO: 1) larwa chrząszcza; 5) stan na pld. USA; 8) ptak z rządu wróblowatych; 9) dziewczyna japońska zajmująca się zawodowo bawieniem uczestników zebrania; 10) koło, prostopadłe do osi obrotu Ziemi; 11) jezioro w pld-wsch. Afryce; 12) przelęcz w bocznej grani Tańr Wysokich; przełęcz z Doliny Gąsienicowej do Doliny Pięciu Stawów Polskich; 15) cykliczny utwór muzyczny na 1-2 instrumenty solo zwykle o 4 częściach; 18) urządze-

nie uruchamiające młockarnię; 21) długi, luźny ubiór japoński o szerokości nie wszytych rękawach; 24) świadczenie pieniężne mające na celu zapewnienie osobie uprawnionej środków utrzymania; 26) boszaj; 27) napój bogów; 28) ptak z rodziny krukowatych; 29) posiadzenie, zebranie; 30) imię męskie.

PIONOWO: 1) koń skrzydlaty; 2) łagodzi wstrząsy, powstające na nierównościach dróg; 3) najmniejsza porcja o jaką może ulec zmia-

nie dana wielkość fiz. np. energia, pęd określonego układu; 4) biała, lina szata liturgiczna, noszona przez księży pod ornatem; 5) rodzaj balkonu; 6) arbuz; 7) odłam wyznaniowy w obrębie danej religii; 13) marka aparatu fotograficznego; 14) papuga; 16) składany wachlarz z papieru, zdobiony malowidłami, uważany za symbol szczęścia; 17) wrażenie słuchowe wywołane falą akustyczną wysyłaną przez np. strunę; 18) osłonka otaczająca larwę; 19) pomost ułatwiający przeładunek; 20) szlak; 21) sztuczny bieg wodny; 22) malpa z rodziny koczokodanów; 23) dzieło malarza; 25) pierwiastek chemiczny o liczbie atom. 41.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 5 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

POZIOMO: 1) przedstawienie, 9) awaria, 10) agenda, 11) zefir, 12) nafta, 15) apteka, 19) góral, 20) Cypr, 22) limba, 23) sedno, 24) zryw, 25) tasak, 28) rzepak, 32) alarm, 34) wstęp, 36) skuwka, 37) liniał, 38) spółdzielczość.

PIONOWO: 2) zwrot, 3) Diaz, 4) trufia, 5) wiara, 6) efekt, 7) indyk, 8) sarna, 13) frykadele, 14) agronomia, 16) perliczka, 17) efemeryda, 18) aplauz, 21) pastor, 26) Antyle, 27) smola, 29) zakup, 30) Paweł, 31) kwacz, 33) lando, 35) plac.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 3, droga losowania nagrody otrzymują panowie Jan Pawlikowski i Stanisław Kalucki, obaj z Krynic. Gratulujemy!

Nagrody książkowe przesyłamy począł w terminie późniejszym.

Nowości techniki

Bez maszynisty

Wyobraźmy sobie: stojmy na peronie podmoskiewskiej stacji „Friażino”, czekając na pociąg. Nadjeżdża pociąg, ale... bez maszynisty. Zatrzymuje się tam gdzie powinien, otwiera drzwi, zabiera pasażerów i jedzie dalej. Głos z wewnętrznej sieci radiowej ogłasza przystanki, nie myląc ich kolejności.

Fantastyka? Nie, to całkiem realna perspektywa. Pracownicy radiologicznego instytutu naukowo-ba-



dawczego transportu kolejowego przeprowadzili niedawno próby na eksperymentalnej trasie w Szczepince, nieopodal Moskwy. Polecenia wydawała elektrowozowi maszyna cyfrowa znajdujaca się w instytucie, w odległości kilkudziesięciu kilometrów! Elektrowóz ruszał z miejsca, hamował, zatrzymywał się w wyznaczonych punktach, ogółem wykonywał 26 poleceń.

Wprowadzenie komputera do stoczeń kolei będzie się odbywać w dwóch etapach. Początkowo elektronika przyjdzie z pomocą dyspozytorom, a w dalszej przyszłości weźmie na siebie również zadanie prowadzenia pociągów. Po raz pierwszy w ZSRR nowość tę zamierza się wykorzystać na odcinku najbardziej intensywnego ruchu kolejowego Moskwa — Aleksańdrow.

(APN)

Tysiące pożarów, miliardowe straty materialne, liczne ofiary w ludziach — to tragiczne coroczne żniwo „czerwonego kura” na całym świecie, a także i w naszym kraju.

Wiele się na ten temat mówi i pisze, szczególnie po większych katastrofach, jak w wypadku Górnej Grupy na Pomorzu, gdzie w ubiegłym roku w szpitalu psychiatrycznym poniosło śmierć 50 pacjentów, czy w szczyńskiej „Kaskadzie”, gdzie w ogniu zginęło 13 osób.

Kroniki światowe ostatnich lat notują jeszcze większe takie tragedie, jak np. pożar w 26-piętrowym hotelu w Las Vegas w 1980 r. Śmierć poniosły wówczas 84 osoby, a 720 odniosło obrażenia ciała, w tym duża część poważne. W początkach 1981 r. w dyskotekę „Stardust” w Dublinie, w wyniku błyskawicznego rozprzestrzeniania się ognia, zginęło 49 młodych ludzi.

Specjaliści badający przyczyny tych tragicznych wypadków, zwracają uwagę na to, że o ile przepisy przeciwpożarowe dotyczące konstrukcji budynków są na ogół przestrzegane, o tyle wewnętrzne wyposażenie pomieszczeń budzi często poważne zastrzeżenia. W wielu przypadkach występuje wręcz karygodna lekkomyślność ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo przeciwpożarowe. Dotyczy to przede wszystkim tzw. wystroju pomieszczeń w hotelach, salach klubowych czy zakładach gastronomicznych,

w których gromadzą się jednocześnie większe grupy ludzi.

Wystarczy 7 minut!

Wyobraźmy sobie, że w pewnym momencie zaczyna płonąć kosz ze śmieciami koło naszego stołu czy biurka. Ot, choćby z powodu: rzuconego tam nie zgaszonego niedopałka papierosa. Już po minucie ogień przerzuca się na krzesło lub fotel, tym łatwiej jeśli sprząty te wyścielane są łatwopalnymi materiałami, jak np. tworzywami piankowymi. Po dwóch minutach zajmuje się firanka, a rozrżane gazy zaczynają się gromadzić pod sufitem.

Po sześciu minutach temperatura w pomieszczeniu może osiągnąć nawet tysiąc stopni C! W oknach pękają szyby, ogień podsycający jest w wyniku dostępu powietrza. Promieniowanie ciepła i temperatura wzrastają do tego stopnia, że przedmioty znajdujące się w zasięgu ognia rozpadają się, wydzielając trujące gazy. Po siedmiu minutach w płomieniach stają nawet i te przedmioty, które nie mają bezpośredniej styczności z palącymi rzeczami. Ogień ogarnia całe pomieszczenie...

„Z sufitu kapal ogień”

Morze ognia, mrozące krew w żyłach sceny — znamy to z filmów. Ale niestety zdarza się to także naprawdę. Ludzie, którzy uratowali się z groźnych pożarów, opowiadają potem, że jakaś przemożna siła pchała ich w kierunku przeciwnym od źródła ognia. Fachowcy od spraw pożarnictwa dowodzą, iż tylko ok. 10 proc. ofiar ginie bezpośrednio w ogniu. Większość dusi się trującymi gazami. Tak właśnie podczas pożaru w Las Vegas utracili życie goście hotelowi na wyższych piętrach, które były oddalone od ogniska pożaru.

Świadkowie katastrofy w irlandzkiej dyskotekie relacjonowali potem, że w mgnieniu oka lokal zamienił się w „płonącą bombę”. Z sufitu spadały grube, pływające krople...

Jeśli chodzi o tragedię w szczyńskiej „Kaskadzie”, to ustalono, iż szybkie rozprzestrzenianie się ognia nastąpiło na skutek zajęcia się łatwopalnych mas plastycznych, których nie żałowano dla „upiększenia” sal restauracji.

Uczmy się na błędach!

Po każdym tragicznym w skutkach pożarze, komisje ekspertów wykazują w sposób jednoznaczny bądź żujące podstawowe zaniedbania w przestrzeganiu przepisów przeciwpożarowych, bądź lekkomyślność czy wręcz brak wyobraźni osób, które decydują o takim, a nie innym wystrój lub wyposażeniu pomieszczeń.

Eksperti wskazują również na braki w przepisach lub ich nieprecyzyjności. Dlatego m. in. przy przekazywaniu obiektów eksploatacji lub masowego użytkowania na ogół egzekwuje się bezwzględnie przepisy ogólnego bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Nie można tego powiedzieć jednak o kontroli stopnia „zapalności” boazerii, różnorodnych tworzyw, mebli, firanek itd. A jakże często właśnie one są przyczyną pożarów!

Jeśli stan taki będzie nadal tolerowany, to niestety wciąż będziemy świadkami ludzkich tragedii. Tragedii, których przecież można uniknąć, a przynajmniej ograniczyć ich rozmiar do minimum.

JAN PREJZNER

CZARNY DUNAJEC: 2 Róg Brzeskiej i Capri (pol. dram. społeczny), 5 i 7 Powrót do domu (USA dram. społ.), **GORLICE:** 1 O jeden most za daleko (ang. dram. społ.), 2-3 Miłość ci wszystko wybacy (pol. dram. psych.), 4-7 Transamerikan ekspres (USA sensacyjny), **GRYBÓW:** 1 Nosferatu — wampir (RFN, horror), 2-4 Narodziny gwiazdy (USA muzyczny), 6-7 Superpotwór (jap. przygodowy), **JORDANÓW:** 2-4 Azył (pol. dram. społ.) 5 i 7 Nieme kino (USA, komedia), **KROSCENKO:** 1-3 Prorok, złoto i Siedmiogrodzianie (rum. przygodowy) 5 i 7 Trzy dni Kondora (wł.-USA sensacyjny), **KRYNICA:** 1-3 Postrzyżyny (czes. komedia), 4-7 Głina czy lajdak (fr. — sensacyjny), **LUBIEŃ:** 3 Cygańska

miłość (bułg. dram. psych.) 7 — Trzy dni Kondora, **LABOWA:** 5 i 7 Auto, skrzypce i pies Kleks (radz. muzyczny), Bobby Dearfield (USA dram. psychologiczny), **LIMANOWA:**

REPERTUAR KIN

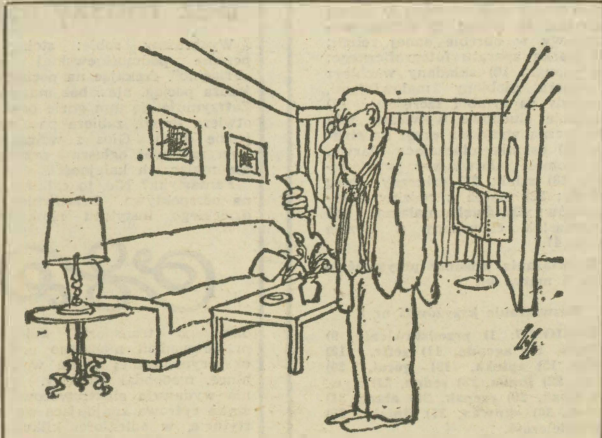
2-3 Dwadzieścia lat później (radz. komedia), 4-7 Fedora (RFN, dram. psychologiczny), **LABOWA:** 5 i 7 Auto, skrzypce i pies Kleks (radz. muzyczny), Bobby Dearfield (USA, dram. psych.), **MSZANA DOLNA:** 2-3 Autostopowicz (czes. dram. psychologiczny), 4-7 39 stopni (ang. sensa-

cyjny), **MUSZYNA:** 2-4 Jabberwocky (ang.-komedia), 5-7 Nosferatu — wampir (RFN horror), **NOWY SĄCZ-PODHALE:** 1-7 Vabank (pol., sensacyjny), 4-7 Czas Apokalipsy (USA

dramat społ.), **PIWNICZNA:** 2-3 Piękna i potwór (czes. kostiumowy), **PORONIN:** 2-4 Samolot w płomieniach (radz. sensacyjny), 5-7 Dziewczyna z reklamy (wł.-USA dram. psych.), **RABA WYZNA:** 2-5 Lew przęły się do skoku (weg. — sensacyjny), 6-7 Powrót Mechagodzilla

(jap. przygodowy), **RABKA:** 1-2 Aż rozłączy nas śmierć (NRD, dram. społ.), 4-7 Spirala (pol., dram. psych.), **RYTRO:** 2-3 Chciałbym się zgubić (pol. — dram. społ.), 6-7 Bobby Dearfield (USA dram. psych.), **STARY SĄCZ:** 1 Skok w pustkę (wł. — dram. psych.), 2-4 Jesienny maraton (radz., dram. psych.), 6-7 Panny z Wilka (pol., dram. psych.), **SZCZAWNICA:** 2-4 Opowieść nieznanego człowieka (radz. — dram. psych.), 5-7 Czułe miejsca (pol. science fiction), **ZAKOPANE — GIEWONT:** 1-5 Wierna żona (franc. kostiumowy), 6-7 Miłość ci wszystko wybacy (pol. — dram. psych.), **TYMBARR:** 6-7 Trąd (pol. dram. psychologiczny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (2-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glińska, (2-ca redaktora naczelnego) Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor techniczny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Ad. redakcji: 43-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 6322745. Oddział w Krakowie: ul. Wielopolski 1, pok. 58. telefon 22-32-08, 22-75-44 wewn. 238. telex 6322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul. Wielopolski 1. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków. telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zliczeniem wysyła za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolonizacji Pracy i Wodowlęctwa, ul. Towarowa 23, 80-958 Warszawa, konto NBP XV 044141 w Warszawie nr 1153.201045.120.11. Nr indeksu 35657 K-2



— Co? Prokurator mnie wzywa? Jeszcze niedawno to ja wzywałem prokuratora...
Rys. ZBIGNIEW ZIOMECKI

„Szpilki”

Humor w szkocką krątę

Szkot się żeni

Pyta się Szkot przyjaciela:

— A więc żenisz się z Ewelina?
— Muszę!
— Ale chciałeś przecież od niej odejść.

— Tak, ale ona tak uflyła, że nie może mi zwrócić zaręczynowego pierścienia...

Szkot z wizytą

Szkot odwiedził sąsiada i zaraz na wstępie narzeka:

— To straszne, jak u ciebie jest zimno!

— Wybacz, proszę — tłumaczy się gospodarz — nie wiedziałem, że przyjdiesz, i napaliłem tylko na jedną osobę.

Szkot i kolekcja

Angielski lord pokazuje swojemu przyjacielowi ze Szkocji własny zbiór egzotycznych, wypchanych ptaków.

— Ta kolekcja kosztowała mnie drobnych 100 tysięcy szylingów — wtrąca mimochodem lord.

— Na co Szkot zdziwił się ogromnie; — A czym są one, w takim razie, wypchane?

Szkot i testament

Małżonka po śmierci swojego męża kazala wyrzeć na grobie napis: „Odpozywaj w spokoju”.

— Kiedy jednak, po otwarciu testamentu stwierdziła, że zapisał on jej tylko niewielką część majątku, kazala dopisać jeszcze zdanie: „Dopóki ja nie spoczne koło ciebie”.

Szkot w restauracji

Z restauracji wychodzi para małżeńska.

— Patryku, przynaj się, że dajesz kelnerowi napiwek!

— Nie dalem, przysięgam!

— Nie kłam. Przecież on był tak zadawolony, nawet śmiał się.

— Ja go tylko polaskotałem w dłoń.

List z Gorlic

Z lektury „Dunajca” wyniosem przeświadczenie, że wspieracie twórczość amatorską. Aby sprawdzić tożsamość możliwości, przesyłam Wam próbki moich utworów. Nadmienię, że jestem pracownikiem fizycznym w Fabryce Maszyn Wiertniczych i



Górnicy „Glinik”. Czy mogą liczyć na cenę przesłanych prac?
Ireneusz Gębski

Odpowiedź „Rozmaitości”

W zamierzonych czasach sierpiulowych dr Zbigniew Siatkowski rozłożył u nas opiekę nad debiutantami. Później redaktorzy „Dunajca” inne sprawy mieli na głowie. Ale „Rozmaitości” — niczego nie koinentując — wspierają nadal amatorską twórczość, użyczając od czasu do czasu miejsca wierszowanym próbom. Dlatego wybieramy jedną z Pańskich fraszek.

DZIELNY W TEORII

Innych zgrzewał do boju głosząc teorię o walece. Sam lekając się trudu i znoju ehował się za szańce.



„MISS MATEMATYKI”

Takim tytułem londyński „Times” obdarzył 10-letnią Angielkę, Ruth Lawrance. Dziewczynka ma zdumiewające podłożności matematyczne. Opanowała ona program gimnazjum i liceum, do matury włącznie. Mała chce zostać nauczycielką tego przedmiotu. Rzecznik uniwersytetu w Oksfordzie powiedział, że Ruth ma szansę ukończenia studiów matematycznych, mając 15 lat. Teraz zachodzi tylko pytanie, jak 15-letnia dziewczynka poradzi sobie ze starszymi od niej słuchaczami

DOBROWOLNIE PŁACI PODATKI

W Szwecji, w której obowiązują najwyższe podatki w Europie, sensację wywołała 30-letnia dama, uprawiająca w Sztokholmie najstarszy zawód świata. Dobrowolnie zgłosiła się, by zapłacić podatek od dochodu w wysokości 175 tysięcy koron rocznie. Nie uczyniła tego z dobrej pojętej obowiązku, ale z pobudek czysto materialnych. W przypadku choroby podatnicy otrzymują 90 procent oborów, a ponadto wysoka emerytura lub renta.

PRZEBIŁ MUR GŁOWA

Bandyta, który wybrał się, aby obrabować bank w Londynie, zapomniał młotka. 26-letni gangster

nie zrezygnował. Wziął rozpęd i głową przebił szybę oddzielającą kasę od hallu. Atak głową dał mu około 20 tysięcy funtów, ale długo się nimi nie nacieszył. Policja szybko wpadła na jego trop.

TAKSÓWKARZE NIE BEZ SKAZY

Londyńscy taksówkarze zawsze szczylicili się opinią, że są najlepszymi i najuczciwymi taksówkarzami na świecie. Ta opinia została ostatnio mocno nadszarpnięta. Oto 33-letni taksówkarz, Christopher Kevin Butler, zbiegł z pół miliona dolarów. Pieniądze te zostawił w taksówce klient, który poprosił taksówkarza, aby na chwilę się zatrzymał, gdyż chciał kupić taśmę z najnowszym orzebrociem

ŚREDNIOWIECZE...

Dwie siostry, mające dziś 85 i 80 lat, zamknęły w tajni przed 8 laty 64-letnią najmłodszą siostrę, która po śmierci męża chciała poślubić innego mężczyznę. Starsze panie uznaly, że jej plany matrymonialne mogłyby osmieszyć rodzinę. Dramat rozegrał się w greckiej miejscowości Methana. Gdy policja oswohodziła liczącą obecnie 75 lat Konstantinę, ledwie trzymała się ona na nogach z wyczerpania.

DIETA

Starsza para małżeńska siedzi na plaży. Żona robi wyrzuty mężowi, natarczywie przyglądającemu się ładnym dziewczętom.

— Czy w ten sposób powinien się zachowywać żonaty mężczyzna?!

— Moja droga, jeśli się jest na diecie, to nie znojcz, że nie można spojrzeć na menu.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

NIE WSZYSCY

Nie wszyscy postępowi, co rwą się ku przodowi.

• LUDZKIE SŁABOŚCI

Niektórzy piąć się w górę mogą, tylko czepiając się wciąż kogoś.

ECHO ZNAKOMITEGO

Znakomity... mity... mity...

PODZIAŁ

Miedza nie pola dzieli — ale pół właścicieli.

Energia z wiatru i wody

Przy oddziale NOT w Koszalinie rozwija aktywną działalność Społeczny Komitet Małej Energetyki Wodnej, w skład którego wchodzi specjalista oraz osoby dające do wykorzystania istniejących w woj. koszalińskim energetycznych zasobów wody i wiatru. Komitet jest w posiadaniu dokumentacji technicznej na produkcję małych siłowni wiatrowych o mocy od 2 do 10 kW opracowanych przez naukowców Instytutu Maszyn Rolniczych. Siłownie wiatrowe mogą być na Wybrzeżu polskim stosowane powszechnie. W tym rejonie bardzo często występują silne wiatry. Koszt budowy elektrowni nie jest zbyt wysoki, wznosi bowiem około 35 tys.

zł. Prąd z siłowni 2 kW zasilać może jednocześnie np. dwadzieścia 100-watowych żarówek. Aby szerzej spopularyzować siłownie wiatrowe i wodne komitet organizuje specjalny punkt konsultacyjny a członkowie komitetu służą będą odpowiednią pomocą techniczną.

Społeczny komitet podjął starania o opracowanie dokumentacji turbin wodnych, które pozwoliłyby na wykorzystanie nurtów rzek w woj. koszalińskim. Proponuje się opracować dokumentację na produkcję trzech typów turbin: 5, 10 i 20 kW, ponieważ jednostki tej mocy mogą być zainstalowane najłatwiej i najtaniej. Jeżeli inicjatywa komitetu znajdzie zrozumienie, to jeszcze w

tym roku produkcję turbin podejmie Fabryka Urządzeń Budowlanych w Koszalinie.

Niestety, do tej pory działania komitetu, jak też grupy chętnych do budowy małych siłowni elektrycznych, napotyka wiele przeszkód formalno-prawnych, mimo że uchwała Rady Ministrów z września 1981 r. stwarza możliwość i wręcz zachęca do podejmowania wysiłków w budowie tego rodzaju obiektów. Na niższych szczeblach administracji piętrzą się jednak trudności, mimo że chętnych do zainstalowania i korzystania z takich źródeł energii jest немало.



— Tego nie opublikujemy, bo i tak to wszyscy wiedzą, a tego też nie, bo o tym jeszcze nikt nie ma pojęcia.

Rys. SZYMON KOBYLŃSKI „Polityka”